„ORZEŁ BIAŁY“ („WHITE EAGLE“), 12th February 1955. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 12 LUTEGO 1955 R. NR. 7 (658)

PRZEKLEŃSTWO ZŁEGO CZYNU

JAŁTA w języku polskim zdobyła wydźwięk podobny do Targowicy: stała się symbolem zdrady. Na konferencji jałtańskiej potraktowano Polskę nie jak sprzymierzeńca, lecz jak wroga. Nie jak naród walczący „za naszą i waszą wolność“ i zwycięzcę w wojnie z Niemcami, lecz jak kraj pobity, niegodny praw przyznawanych innym narodom i ludziom. Jałta jest wciąż otwartą raną, zadaną Polsce i światu wolnemu. Nosi ją w sercu każdy Polak. Mimo upływu czasu cios zadany wówczas nie zabliźnił się, rozszerza się stopniowo na całą ludzkość. Po latach 10 odczuwamy go jeszcze boleśniej niż w roku 1945, z każdym bowiem miesiącem zwiększa się bezmiar cierpienia narodu w niewoli, bezmiar naszej krzywdy.

Dyktat jałtański powzięty został poza wolą i wiedzą Polaków. Żaden Polak nie był obecny na słynnym zjeździe na Krymie, choć decydowano tam o losach Kraju naszego. Był to istotnie swoisty hańbiący przykład pojmowania demokracji przez uczestników zlewrogiej narady.

Wolę narodu zdradzonego wyrazili wówczas Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz, Rząd R. P. Tomasza Arciszewskiego, dowódcy wojskowi z gen. Andersem na czele, później zaś ambasadorowie Rzeczypospolitej, zgłaszając pełne godności a zarazem mądrości politycznej protesty przeciw dokonanemu bezprawiu. Protesty te obowiązują nadal. Nie zawierają one niczego, co by należało dziś ująć lub złagodzić. Przeciwnie, doświadczenia dziesięciolecia w pełni potwierdziły ich słuszność. Protestując, działaliśmy nie tylko jako Polacy, lecz jako Europejczycy, jako ludzie wolni i przedstawiciele cywilizacji zachodniej oraz jej wypróbowani obrońcy.

Tragiczne wydarzenia ostatnich lat, utwierdzenie panowania Rosji w Europie Środkowej, ujarzmienie przez nią wielu narodów, danie komunizmowi wolnej ręki do zawrotnego opanowywania, olbrzymich połaci Azji, zagrożenie pokojowi i bezpieczeństwu całego świata, rzucenie przez Moskwę rękawicy w końcu Ameryce — wszystko to są logiczne następstwa Jałty.

W nieszczęściu naszym z jednego możemy być dumni: jako naród nie splamiliśmy się Jałtą i nią nie związali. Ta Targowica nas, jako Narodu i Państwa, nie obciąża. Honor Rzeczypospolitej został uratowany. Lecz czy w epoce cynizmu honor posiada znaczenie uchwytne? Dla nas posiada. Prócz honoru uratowaliśmy polską myśl polityczną od zagłady i upadku, do którego doszła w Jałcie myśl polityczna mocarstw zachodnich. Ta postawa pozwoliła utrzymać zaufanie do nas samych i wiarę w niesłabnące siły duchowe, polityczne i materialne Narodu.

NIE MA chyba bardziej przygnębiającej lektury jak wspomnienia zachodnich uczestników konferencji jałtańskiej. Są one tragiczne nie tylko dla Polaków, którzy dowiadują się, jak to Wielka Brytania i Stany Zjednoczone od razu z własnej decyzji oddały polskie ziemie wschodnie Rosji i jak miękko wysunęły sprawę Lwowa, by zaraz się z niej wycofać, jak robiły trudności w sprawie zachodnich granic Polski i jak poświęcały niemal z uczuciem ulgi legalny, lojalny i rzetelny wobec sojuszników, demokratyczny Rząd Polski w Londynie dla komunistycznych i totalitarnych agentów Moskwy.

Lecz nie na tym tylko polega tragizm pamiętników o Jałcie. Wrażenie rozpaczliwe sprawia na każdym czytelniku ogrom ślepoty politycznej, okazanej tam przez zgromadzonych mężów stanu. Przecież ani jedna ich teza polityczna, ani jedna ich hipoteza, ani jedna rachuba, choćby najbardziej cyniczna, w imię której układy jałtańskie zawierano, nie wytrzymała próby życia. Wszystkie leżą w gruzach. Rzadko kiedy kardynalne grzechy moralne i polityczne tak ściśle się związały i tak były widoczne.

Istnieje szereg relacji o zjeździe jałtańskim. Istnieją wspomnienia Churchilla, którego tom Jałtę obejmujący, nosi wymowny nagłówek *„Tryumf i Tragedia“*. Churchill przynajmniej zdaje sobie sprawę z następstw fatalnego zakończenia wojny.

Mamy zwięzły opis wydarzeń jałtańskich pióra James F. Byrnesa, który następnie został sekretarzem Stanu. Znamy zapiski postaci tak dwuznacznej i zagadkowej, jakim był Hopkins, ciężko chory, lecz najbardziej zaufany doradca zakulisowy w Jałcie prez. Roosevelta, stojącego już nad grobem. Leży przed nami pełna rozbrajającej, czy karygodnej naiwności książka ówczesnego amerykańskiego sekretarza Stanu, zmarłego Edwarda Stettiniusa.

Gdy czytamy jego relację — *„Roosevelt and the Russians — The Yalta Conference“* trudno wprost uwierzyć, że ten młody jeszcze naówczas człowiek (45 lat) zupełny ignorant w sprawach politycznych i międzynarodowych, mógł piastować urząd tak wysoki i odpowiedzialny. Wybrany był zapewne przez Roosevelta, dlatego, by żaden istotny znawca zagadnienia rosyjskiego i żaden odpowiedzialny dyplomata nie przeszkadzał mu w jego personalnej polityce rojeń w stosunku do Sowietów, polityce prowadzonej w oparciu o grono pokątnych i podejrzanych doradców, wśród których znajdował się Alger Hiss, oskarżony później o zdradę i skazany przez sąd amerykański na więzienie.

Stettinius usiłuje usprawiedliwić politykę Roosevelta twierdzeniem, że nie miał on złudzeń (illusions) w stosunku do Rosji, miał natomiast... nadzieje (hopes), a to nie jest rzekomo to samo. Jaką była nadzieja Roosevelta? Chciał on „zdobyć zaufanie Rosji“ i pozyskać jej współpracę w koncercie trzech wielkich mocarstw, które miały rządzić światem powojennym. „Wierzył — pisze Stettinius — że stanowczością, cierpliwością i zrozumieniem w dłuższym współdziałaniu z Sowietami wpłynie się na ewolucję ich systemu od dyktatury i tyranii do ustroju wolnego, tolerancyjnego i pokojowego“. (Dok. na str. 8)

ZMIANY NA KREMLU

WBREW przewidywaniom prasy zachodniej, nie żywiołowy i gadatliwy Nikita Chruszczew, lecz rzadko zabierający głos Mikołaj A. Bułganin został premierem sowieckim po Malenkowie. Zupełną nowością w historii Związku Sowieckiego była inscenizacja zmiany na stanowisku szefa rządu, której nadano niektóre pozory demokratyczności. Dymisja Malenkowa, który słuchał własnego listu dymisyjnego, siedząc — nie za murami Łubianki — lecz na rządowej ławie została naprzód przedłożona „Wierchownemu Sowietowi“. Dymisję tę i nominację nowego premiera, ogłoszoną po 4-godzinnej przerwie posiedzenia, przyjęto już normalnym obyczajem „parlamentów“ w ustrojach totalnych, mianowicie bez dyskusji i jednomyślnie.

Typowo komunistyczne było też „pokajanie się“ Malenkowa, który w liście dymisyjnym przyznał się do słabości kierownictwa w radzie ministrów i braku doświadczenia w pracy państwowej, a zwłaszcza gospodarczej, oraz do „winy i odpowiedzialności za niezadawalający stan w rolnictwie“. Dalej zachwalał on program Centralnego Komitetu Partii w zakresie rozwoju ciężkiego przemysłu, jako podstawy gospodarki sowieckiej, a w końcu zapewnił „Wierchowny Sowiet“, że gotów jest objąć każdy, nowy, zlecony mu obowiązek do spełnienia „pod kierunkiem Centralnego Komitetu Partii, monolitycznej w swej jedności i solidarności“.

Podkreślenie winy Malenkowa na polu rolnictwa jest o tyle dziwne, że odpowiedzialność za ten dział gospodarstwa zdawała się spoczywać nie na nim samym, lecz na Chruszczewie. Okaże się więc dopiero, na czym nowa polityka rolna będzie polegała, tak samo jak interesujący będzie przyszły los Malenkowa. Nie powiedziano też wcale, czy stracił on stanowisko przewodniczącego Centr. Komitetu Partii, choć można się tego domyślać.

Dymisja Malenkowa, jako szefa rządu sowieckiego, po dwu blisko latach sprawowania tego urzędu w krytycznym okresie, jaki Sowiety przeżywały po śmierci Stalina, oznacza dwie przede wszystkim rzeczy: 1) że nie był człowiekiem na miarę swoich poprzedników, zdolnym narzucić się na dyktatora, i 2) że pewna era w postalinowskiej polityce Rosji Sowieckiej się skończyła. Objęcie szefostwa rządu przez dotychczasowego, jednego z pierwszych wicepremierów i zarazem ministra obrony, marszałka M. A. Bulganina, (po zatwierdzeniu tego przez „Wierchowny Sowiet“ zabrał głos Mołotow, dla wygłoszenia agresywnego exposé o polityce zagranicznej) jest oczywiście demonstracją siły wobec Zachodu. Tej nucie odpowiada akcent, położony na rozwój ciężkiego przemysłu. Odejściu Malenkowa nadano w ten sposób charakter, jakby porzucenia pojednawczej linii, na którą po śmierci Stalina uważano za potrzebne kłaść nacisk. Jest to cios w zachodnie nadzieje o pokojowej koegzystencji.

Prasa zachodnia, która w swoich przewidywaniach personalnych „stawiała“ prawie bez wyjątku na Chruszczewa, w rozpędzie tym zaczęła mu dalej przypisywać rolę faktycznego „numeru pierwszego“ na dzisiejszym Kremlu, co wydaje się przesadne. Przewagę osiągnęła wielkorosyjska grupa wojskowych, reprezentowanych przez marszałka Bułganina, starego bolszewika, dawnego burmistrza Moskwy i dyrektora Gosbanku, od r. 1941 wyznaczonego do cywilnej obrony Moskwy i od r. 1944 generała. Wybitną postacią tej grupy jest bez wątpienia spec od polityki zagranicznej, Mołotow. Sojusznikiem jej stał się obecnie Chruszczew. *(s)*

Na stronie 3. wiersze Z. Bohdanowiczowej i rysunki M. Bohusza-Szyszki, poświęcone Wilnu

FRAGMENT LWOWA

„ORZEŁ BIAŁY“ PRZED DZIESIĘCIU LATY

Numer *„Orła Białego“* z 18 lutego 1945 roku wydany w Rzymie posiada swoją historię. Ukazał się z notatką: „Z powodów od redakcji niezależnych niniejszy numer *„Orła Białego“* ukazuje się z opóźnieniem“.

Brytyjski cenzor wojskowy nie zgadzał się na wydanie numeru z artykułem redakcyjnym, protestującym przeciw hańbiącym układom jałtańskim. Redaktor nie godził się na wypuszczenie numeru, nie zawierającego protestu. Po długich pertraktacjach, w których ważył się los tego nakładu pisma, redakcja *„Orła Białego“* nie pytając się już o zdanie cenzora umieściła na miejscu naczelnym zamiast artykułu własnego dwa artykuły redaktora *„Dziennika Żołnierza APW“* Ludwika Rubla, które szczęśliwie uniknęły cenzury. Jeden z artykułów nosił tytuł *„Nie ugniemy kolan“*. Oto kilka ustępów z tych wypowiedzi:

„Czytając słowa tragicznego komunikatu o wyniku narady „trzech“, przeżywamy wszyscy najcięższe chwile naszego życia. W gruzy wali się gmach naszych nadziei i naszych wierzeń, patrzymy na brutalne podeptanie tych najświętszych ideałów, w których obronie ginęli od września 1939 najlepsi synowie Polski...“

„...twarda i nieustępliwa postawa Polski, która ze swej strony nie da zgody „na karmienie krokodyla“ swoim ciałem, postawa Polski, która nie położy swego podpisu pod kapitulację będzie kiedyś oceniana jako punkt zwrotny w narastającym dziś groźnie procesie. Nasza fizyczna możność przeciwstawiania się złu jest w tej chwili mała, ale nasza siła moralna jest zawsze jednakowa. W tej sile moralnej tkwi wbrew pozorom zapowiedź naszego przyszłego zwycięstwa...“.

Numer *„Orła Białego“* przynosił na pierwszej stronie podobiznę Prezydenta RP Raczkiewicza, prezesa Rady Ministrów T. Arciszewskiego i Dowódcy 2 Korpusu gen. Wł. Andersa — trzech ludzi, którzy wzięli główną odpowiedzialność za ówczesne historyczne decyzje polskie. W numerze znajdował się rozkaz gen. Andersa do żołnierzy i tekst jego depeszy do Prezydenta RP, stwierdzającej, że „2 Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji, oddającej Polskę i Naród Polski na łup bolszewikom“.

ŚP. KS. KAN. WIKTOR JUDYCKI

W Londynie zmarł po operacji w dniu 4 lutego 1955 roku ks. kan. Wiktor Judycki, znany dobrze żołnierzom 2 Korpusu proboszcz 5 K.D.P., były więzień obozów sowieckich, ostatnio zaś duszpasterz polski przy Bromptoa Oratory w Londynie.

Śmierć Jego wywarła wielkie wrażenie i wzbudziła żal wśród żołnierzy 5 K.D.P. Zasłużonemu kapłanowi, gorącemu patriocie, synowi Kresów poświęcimy specjalne wspomnienie.

MANIFESTACJA W DETROIT

W Detroit odbyła się wielka manifestacja poświęcona rocznicy Powstania Styczniowego. Uroczystości rozpoczęto Mszą Św. w kościele św. Floriana w Hamtramck. Po południu odbyła się akademia z udziałem 4 tysięcy osób. Przemawiali poseł Machrowicz z Detroit, prezes Tymcz. Rady Jedn. Narod. dr. T. Bielecki i gen. K. Sosnkowski.

Przemówienia zawierały również aktualne akcenty polityczne. Poseł Machrowicz między innymi powiedział: *„Żadne kruczki legalistyczne i konstytucyjne nie zastąpią woli narodu. Jeden człowiek nie może stawać przeciw tej woli. Vox Populi, vox Dei“*.

Prez. dr. Bielecki oświadczył między innymi: *„Chciałbym obalić powtarzana tu i ówdzie legendy, jakoby zjednoczenia nie było, jakoby w Londynie były kłótnie i ludzie niczym innym się nie zajmowali, jak tylko waśniami. To nie odpowiada prawdzie. Jedyną rzeczą, jaką nam się udało uratować z czerwcowego rozgardiaszu, było właśnie utrzymanie i umocnienie zjednoczenia“*.

Gen. K. Sosnkowski przy końcu swej obszernej mowy, wydanej w broszurze, powiedział między innymi:

„Rozważając sprawę najwyższego urzędu państwowego, stwierdzić pragnę, że tzw. „kryzys prezydencki“ nie jest ze strony obozu zjednoczenia walką osób o miejsce na fotelu. Jest to głęboko sięgający spór o zasady i metody postępowania w życiu publicznym. Tu leży punkt ciężkości zagadnienia — i pozatem zaś nie jest bynajmniej ważnym, czy na najwyższym urzędzie państwowym zasiadać będzie Paweł czy Gaweł. Każdy uczciwy Polak może być Prezydentem, o ile posiada zaufanie ogółu, możność realizacji Aktów Zjedn. i usprawnienia na tej drodze warunków walki o sprawę polską...

„W ciągu marca wybieram się do Londynu, dokąd zostałem zaproszony przez Radę Trzech. Ośmielam się żywić nadzieję, że rozmowy w Londynie zdołają przyczynić się do dalszej konsolidacji Obozu Zjednoczenia i do określenia programu działania na przyszłość. Myślę, że poza planem akcji na rzecz sprawy polskiej najważniejszym tematem będzie odwołanie się do społeczeństwa w sprawach związanych z naszym kryzysem wewnętrznym oraz ściślejsze niż dotychczas związanie ogółu z pracami ustroju Obozu Zjednoczenia“.

ROZKAZ z 13 lutego 1945 r.

W dniu 13 lutego 1945 Dowódca 2 Korpusu gen. Wł. Anders wydał następujący rozkaz:

Żołnierze!

W tragicznych dla Polski i naszego Narodu chwilach, które obecnie przeżywamy, wzywam was do zachowania powagi i dyscypliny godnej najwyższego morale, jakim odznacza się żołnierz 2 Korpusu.

Nie uznajemy i nigdy nie uznamy jednostronnych decyzji, oddających nasz Kraj na pastwę bolszewikom.

Naród Polski w tej wojnie wzniósł się na szczyty bohaterstwa.

Pojęcie Honoru, Wolności i Sprawiedliwości jest jednakie dla wszystkich cywilizowanych narodów. Za te świętości przelaliśmy morze krwi.

Nikt i nic nie potrafi sprowadzić Narodu Polskiego i nas, jego żołnierzy, z obranej drogi Honoru i walki o prawdziwą Niepodległość i prawdziwą Demokrację.

Przebyliśmy razem wszystkie dotychczasowe ciężkie chwile; przeżyłem z wami wszystkie dole i niedole. I dziś wierzę, że Bóg Najwyższy pozwoli Narodowi i Żołnierzowi polskiemu przetrwać obecny najcięższy okres i przezwyciężyć wszystkie przeciwieństwa piętrzące się przed nami na drodze do Wolnej i Niepodległej Polski.

Ja, jako wasz dowódca, uczynię wszystko, aby postępowanie nasze było takie, jak tego wymagać będzie dobro Ojczyzny i honor Narodu.

Pamiętajcie zawsze o tym, że im ciężej nam będzie, tym bardziej musimy być zwarci, zdyscyplinowani, spokojni i mieć wiarę w sercu.

Dowódca 2 Korpusu
(—) Anders
gen. dyw.

ANDRZEJ TOMICKI

QUO VADIS GALIA?

Artykuł ten napisany został przed upadkiem rządu p. Mendès-France. Nie traci przez to na aktualności.

To wydarzenie polityczne jest bowiem jeszcze jednym dowodem słuszności tezy i trafności uwag autora artykułu. (Red.)

JEDNYM z najtrudniejszych zagadnień przy ocenie wewnętrznej polityki francuskiej jest znalezienie odpowiedzi na pytanie: Na co można liczyć, jakie są czynniki stałe i pewne w polityce francuskiej? Czyje słowa i uchwały, powzięte dzisiaj, będą obowiązywały jutro? Jakie są rzeczywiste więzy organizacyjne, łączące poszczególne grupy polityczne i jaka jest siła tych więzów?

W ustrojach dyktatury albo też w ustrojach tak zwanych „autorytatywnych", w których istnieją pewne określone grupy i pewni ludzie nadający kierunek polityce danego kraju, odpowiedź jest stosunkowo łatwa: Jeżeli ludzie i grupy odpowiedzialne za ustrój zapowiadają jakąś decyzję, można, uwzględniając nawet istniejącą zawsze możliwość nieszczerości, mniej więcej zdać sobie sprawę, w jakim kierunku potoczą się najbliższe wypadki.

W demokratycznych, a ściślej się wyrażając w parlamentarnych ustrojach, jasność położenia zależy od dokładnego wykrystalizowania się i sprawnej oraz zasadniczo karnej organizacji stronnictw politycznych, i co za tym idzie, od wyraźnego układu między-partyjnego. O ile poszczególne stronnictwa zajmują w takich czy innych zagadnieniach określone stanowisko i panuje w nich pewne minimum karności organizacyjnej, jest rzeczą wjadomą, że w rozstrzygającej chwili głosowania w parlamencie rząd może liczyć na odpowiednią ilość głosów i według tego obliczenia prowadzić swoją politykę. Może on przede wszystkim przeprowadzić rozmowy ze stronnictwami, których wynik pozytywny albo negatywny umożliwia mu ocenę sytuacji. Kierownictwa zaś stronnictw wiedzą, że jeżeli w sprawach wątpliwych uzyskają uchwałę swojego „plenum", uchwała taka obowiązuje *wszystkich* członków stronnictwa. Mogą one wtedy spokojnie zaciągnąć wobec rządu zobowiązania albo też na odwrót zapowiedzieć opozycję, zależnie od treści uchwały.

W ten sposób działa system parlamentarny w Anglii (chociaż zdarzyły się w ostatnich czasach odchylenia), w Niemczech Zachodnich itd.

Nic podobnego nie istnieje od dłuższego czasu we Francji. Odrzucając najsłuszniej po wojnie system dyktatury, zaprowadzony przy poparciu obcego mocarstwa przez Pétain'a. Francuzi wrócili do rządów parlamentarnych, w których siłą rzeczy pierwszorzędna rola przypada stronnictwom politycznym.

Wydawało by się więc, że stronnictwa te, świadome swoich zadań, zorganizują się sprężyście i stanowić będą czynnik w pełni odpowiedzialny za określoną politykę, a przez to również obliczalny dla każdorazowego rządu i dla zagranicy. Można by wtedy rozprawiać nad tym, czy ich polityka jest dobra albo zła, ale byłaby to w każdym razie polityka wyraźna i jasna.

Tymczasem nic podobnego się nie stało. Na odwrót, spoistość i jakiekolwiek wyraźne oblicze stronnictw francuskich w istocie prawie *nie* istnieje. Dotyczy to również grup parlamentarnych. Poszczególni posłowie nie czują się zupełnie skrępowani dyrektywami kierownictwa, a co więcej, wyłamują się najspokojniej nawet z uchwał zjazdów partyjnych. Nikt, a już najmniej rząd, nie wie, czy może liczyć na własną większość parlamentarną. W wielu głosowaniach posłowie grup, należących do większości rządowej i mających swoich ministrów w rządzie, głosują najspokojniej przeciwko rządowi, a ratują go głosy — posłów opozycyjnych, którzy z kolei wyłamują się z uchwał własnej grupy.

Moglibyśmy mnożyć przykłady takich głosowań w nieskończoność, jednak, żeby nie nużyć czytelnika, przytoczymy tylko wyniki głosowań w sprawie ratyfikacji układów paryskich z grudnia ub. roku. Otóż jak wiadomo, w pierwszym głosowaniu w nocy z 23 na 24 grudnia parlament francuski ku ogólnemu przerażeniu państw zachodnich odrzucił artykuł pierwszy układów paryskich w sprawie uzbrojenia Niemiec, co przekreślało w ogóle ich ratyfikację. Jak wyglądał w tym głosowaniu — nie liczymy oczywiście głosów komunistów, bo to jest grupa zupełnie osobnego rodzaju — układ głosów?

Chrześcijańscy Demokraci (M. R. P.), należący do opozycji, głosowali: 6 za rządem, 61 przeciwko rządowi, 16 wstrzymało się od głosowania. Z rządowej grupy radykałów („radicaux-socialistes"), do której należy premier Mendès-France, 26 na 67 głosowało *przeciwko* rządowi! Na 105 socjalistów, którzy przecież uchwalili jako grupa, poparcie układów, 21 głosowało przeciwko ratyfikacji. Podobne wyniki można stwierdzić u ex-gaullistów, u niezależnych itd.

Jak wiadomo, p. Mendès-France zdołał doprowadzić, posługując się wybiegiem procedury, do głosowania raz jeszcze w dniu 30 grudnia w tej samej sprawie. Tym razem premier francuski osiągnął wynik pozytywny (287 głosów „za", a 260 głosów „przeciwko"). Ale układ głosów był co najmniej tak samo zadziwiający, jak za pierwszym razem. Otóż na 105 socjalistów tylko 86 głosowało za ratyfikacją, z 76 radykałów (grupa p. Mendès-France) poparło go tylko 43, z 72 społecznych republikanów (dawni gaullisci) 38, z 55 niezależnych republikanów 30, z *opozycyjnej* grupy Chrześcijańskich Demokratów (M. R. P.) na ogólną liczbę 85 — 16 wyłamało się z opozycji i poparło p. Mendès-France itd. itd.

Ograniczamy się do tych kilku cyfr, bo wystarczają one zupełnie, ażeby zobrazować zupełny chaos oraz brak dyscypliny i wyraźnego oblicza w politycznych partiach francuskich. Nie stanowią one żadnego wyraźnego kośćca, na którym można by oprzeć jakiś stały system polityki wewnętrznej, a co za tym idzie, również zagranicznej. Żadnego bowiem posła nic nie obchodzi uchwała własnego stronnictwa ani też fakt, czy ma ono przedstawicieli w rządzie i przez to ponosi za niego odpowiedzialność! Głosuje on tak, jak mu to z takich czy innych względów jest dogodne, zupełnie „podług własnej głowy". Nigdy w takich warunkach nie można przewidzieć, jak głosowanie wypadnie i zawsze są możliwe takie niespodzianki, jak owo pierwsze głosowanie w sprawie układów paryskich.

W partii socjalistycznej wprawdzie, która stosunkowo jeszcze najbardziej dba o dyscyplinę — pomijamy, jak już powyżej wspomniano, komunistów, bo to jest osobny rozdział — przebieg głosowania wywołał przesilenie i uchwalenie sankcji w stosunku do niekarnych posłów. Sam jednak przebieg tego przesilenia wykazał dobitnie, że również wśród socjalistów istnieje obawa zbyt ostrego ściągnięcia cugli z uwagi na możliwość rozłamów. I tu więc więzy organizacyjne są niedostatecznie silne.

Toteż nic dziwnego, że nawet ostatecznie pozytywny wynik głosowania w sprawie ratyfikacji układów paryskich przyjęty został zagranicą z „mieszanymi" uczuciami. Bo nikt właściwie nie wie, czy przy najbliższej sposobności jakieś niespodziewane głosowanie nie wytworzy zupełnie nowego położenia. I nikt też nie wie, jak ma działać na dłuższą metę w sposób celowy obecny system polityczny we Francji.

NA razie ciekawym objawem panujących stosunków jest sposób rządzenia, jaki obrał Mendès-France. Widząc, że na żadne dosłownie stronnictwo jako całość liczyć nie może (nawet na swoje własne!), rządzi on, opierając się o grupę oddanych mu ludzi, zwaną we Francji potocznie „équipe P. M. F." (ekipa *P*ierre *M*endès-*F*rance). Irytuje to oczywiście stronnictwa — i nie tylko stronnictwa! Najwyżsi bowiem urzędnicy ministerstw, a nawet sami ministrowie, zaczynają mu zarzucać, że najważniejsze projekty i plany wypracowywane są zupełnie poza ich plecami i że istnieje poza hierarchią urzędową coś jak gdyby „prywatny" rząd p. Mendès-France, który jest prawdziwym i istotnym organem rządzenia. W prasie francuskiej, a także zagranicznej, pojawiły się już na temat tej grupy rozmaite artykuły, wyliczające i charakteryzujące ludzi, którzy do niej należą. Jednym z ostatnich jej członków jest Jean-Marie Soutou, człowiek stosunkowo młody, bo liczy dopiero lat 42, politycznie zbliżony do lewicowych katolików, grupujących się około pisma „*Témoignage Chrétien*". Ale o tych sprawach pomówimy przy innej sposobności.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Podsekretarz ministerstwa produkcji Wilson wyjechał z małą grupą ekspertów do Australii celem przygotowania tam następnych eksperymentów atomowych, które odbyć się mają na wiosnę.

Najnowszy i największy lotniskowiec brytyjski, **Arc Royal**, kończy próbne rejsy. Kosztował on około 25 milionów funtów. Jego wyporność wynosi 36.800 ton, jest przeto o ponad 23.000 ton mniejsza od nowych olbrzymów amerykańskich klasy „Forrestal". Pokład łamany ma 800 stóp długości i posiada parowe katapulty wyrzutniowe. Inne udoskonalenia techniczne trzymane są nadal w tajemnicy. Budowa trwała 12 lat, bo wprowadzono raz po raz ulepszenia. Wejście **„Arc Royal"** do służby powiększa ilość czynnych lotniskowców brytyjskich do 9. W rezerwie jest 7, 5 dalszych się buduje. Być może, że ponadto przystąpi się do wznowienia budowy 2 starszych lotniskowców, którą rząd socjalistyczny polecił przerwać w 1946 roku. Niezależnie od tego flota lotniskowców ulegnie modernizacji. Tak np. **„Hermes"**, **„Majestic"**, **„Bonaventure"** i **„Victorious"** otrzymają już niebawem parowe katapulty (zamiast hydro-pneumatycznych) z czasem zaś otrzymają je wszystkie pozostałe lotniskowce.

Trzeba dodać, że ostatnio spuszczono na wodę pierwszą z dwóch nowych fregat do walki z okrętami podwodnymi, nazwaną **„Russel"**, oraz dwie maleńkie łodzie podwodne nowego typu, nazwane **„Stickleback"** i **„Shrimp"** a stanowiące początek dużej serii **X-51. Okręciki** tej serii mają zaledwie 54 stopy długości i mają mieć załogę 1 oficera i czterech marynarzy. Niezależnie od tego przygotowuje się budowę okrętów podwodnych o normalnej długości, które będą mogły w zanurzeniu zwalczać pociskami kierowanymi nie tylko okręty, ale także samoloty.

Brytyjski przemysł lotniczy krytykowany jest zarówno przez niektórych amerykańskich i brytyjskich ekspertów z powodu nadmiernych ambicji, przerastających jego możliwości i środki. Tym nastawieniem oraz ciągłymi modyfikacjami najnowszych typów tłumaczy się z jednej strony zwłoka w wyposażeniu RAF w najnowsze myśliwce i bombowce (na razie jest tylko 40 myśliwców o skośnych skrzydłach), a z drugiej strony utracenie (na rzecz Ameryki) prymatu w dziedzinie szybkości lotu wzbijania. Sam premier Churchill przyznał 16 grudnia w Izbie Gmin, że sytuacja nieco go niepokoi.

Pancerne wojska otrzymują czterosiowe wozy do przewożenia czołgów, zwane **„Mighty Antar"**. Ich długość wynosi 18 metrów a ich ciężar (po załadowaniu) sięga 100 ton. Mimo to mogą przekraczać mosty o mniejszej nośności i w razie potrzeby rozwijać szybkość 45 kilometrów na godzinę. Saperzy otrzymają wozy ciężarowe, których platformy mogą być przechylane hydraulicznie w trzech kierunkach.

Lotnictwo brytyjskie oddało 31 grudnia władzom egipskim pierwsze z licznych lotnisk brytyjskiej strefy suezkiej, Szalufa.

W najbliższych miesiącach nastąpią dość liczne zmiany na wyższych stanowiskach wojskowych. Między innymi gen. Chilton, dotychczasowy dowódca obrony przeciwlotniczej, zluzuje gen. Robertsona na stanowisku generalnego kwatermistrza a liczący zaledwie 48 lat gen. Lathbury, b. dowódca dywizji spadochronowej i komendant Wyższej Szkoły Wojennej, obejmie naczelne dowództwo w Kenii, po gen. Erskine, który przejdzie na dowództwo południowego okręgu wojskowego w Salisbury.

Pierwszy lord admiralicji Thomas oświadczył w grudniu w Izbie Gmin, że rząd nie będzie się sprzeciwiał budowie przez stocznie brytyjskie statków handlowych dla Sowietów, że jednak dotychczas nic nie wie o zamówieniach.

Do walki z komunistycznymi dywersantami w Malajach zaangażowano nie tylko więcej samolotów, ale także helikoptery i dodatkową kompanię spadochroniarzy. Celem uniemożliwienia ich przesiąkania z obszaru Syjamu, gdzie mają swoje bazy, przeprowadzono brytyjsko-syjamskie konferencje w Bangkok i Singapore.

Rekrutacja Gurków z Nepalu do brytyjskich wosjk na Malajach daje nadal zadowalające wyniki mimo agitacji komunistycznej, istnienia pułków gurkowskich także w wojsku indyjskim i pewnych utrudnień w tranzycie przez Indie.

SZWAJCARIA. Toczący się od dawna spór na temat, czy wyposażyć wojsko w ciężkie brytyjskie czy lekkie francuskie czołgi, jeszcze nie został rozstrzygnięty. W grudniu rząd szwajcarski zażądał odwołania trzech oficerów czechosłowackiego attachatu wojskowego, zajmujących się szpiegostwem. **Kage.**

W DOMU RODZINY KAŻDEGO ŻOŁNIERZA 2 KORPUSU

RYNGRAF PAMIĄTKOWY

DLA UCZCZENIA 10-TEJ ROCZNICY

BITWY O MONTE CASSINO

Ryngraf wydany został przez Koło Żołnierzy Dctwa 2 Korpusu. Przedstawia wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej, patronki 2 Korpusu, ponad ruinami klasztoru. Wykonany w brązie wg. nagrodzonego projektu art. graf. S. Gliwy. Cena ryngrafu 28/- i przesyłka 2/-

W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie $4.00 i przesyłka 50 centów.

W innych krajach ściśle według przeliczenia.
Zamówienia pocztowe wraz z należnością prosimy kierować do:

B. ŚWIDERSKI, 30 Buer Rd., London S.W.6.

lub do prowadzonej przez nas:

KIĘGARNI KOMBATANCKIEJ, 18 Queens Gate Terrace, London S. W. 7

gdzie można ryngraf oglądać **codziennie od 10 rano do 9 wieczór, w niedziele od 12 w poł. do 5-tej popoł.**

1955

KALENDARZYK INFORMATOR

KIESZONKOWY

W oprawie skórkowej, różne kolory

Cena z przesyłką 6/3

ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

TAZAB Ltd.

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

NAJWIĘKSZY

na obczyźnie wybór polskich płyt

GRAMOFONOWYCH

z całego świata

Stale na składzie kilkaset tytułów — muzyka poważna, pieśni patriotyczne i wojskowe, arie operowe, muzyka ludowa, lekka, rozrywkowa i taneczna, płyty humorystyczne.

NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE

TANGA

„GDY WRÓCISZ", „JA MAM TYLKO CIEBIE", „PIĘCIU CHŁOPCÓW Z ALBATROSA", „TESKNO MI", „JAK SEN, JAK BAŚŃ", „SERCE MATKI", „IDŹ NIE WRACAJ", „SKRWAWIONE SERCE" i inne. Płyty w wykonaniu Zespołu Harmonistów T. Wesołowskiego oraz wiele innych doskonałych polskich płyt tanecznych.

Płyty wysyłamy wszędzie pocztą w specjalnym opakowaniu, całkowicie ubezpieczone.

Nasz obszerny KATALOG POLSKICH PŁYT GRAMOFONOWYCH wysyłamy na żądanie gratis.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, Oxford Street,
London, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: Marble Arch. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11 do 7 wiecz., w soboty do 2 po poł.).

POEZJA I GRAFIKA

WIERSZE ZOFJI BOHDANOWICZOWEJ — RYSUNKI PROFESORA MARIANA BOHUSZA-SZYSZKI

TYPY WILEŃSKIE: STARZEC

KATEDRA WILEŃSKA

Z podniebnymi architrawami, z cokołami, co klęczą nisko,
Z posągami, z fryzami i ze świętą Heleną bizantyjską
I ze świętym Kazimierzem, królewiczem wileńskim —
Śpiewają chwałę krzyża nad tympanonem helleńskim!

Jak błyskawica, zawięzła w skłębionej gęsto chmurze,
Stoi na niebie — z wiatrami u płomienistej skroni;
Goreje jak miecz zatknięty na greckiej twierdzy w górze,
Wybłyska jak złoty wawrzyn nad czołem mądrej harmonii.

Pod nim — portyk, grający pieśnią poświaty i cieniów,
Jak strofa heksametru na termopilskim kamieniu:
Głowice jak słowa ciosane płyną melodią u góry,
A w dole potężne kolumny jak miarowe oddechy cezury.

Portyk, stojący pod niebem jak sześciostrunna forminga,
Wznosi srebrzyste struny na ton epicki strojone;
Portyk jak tarcza spartańska, jak krwią obryzgany ryngraf,
Na którym herby ojczyste śladami strzał poznaczone.

A całość — jak wyspa rodzinna, jak domowy ganek Itaki,
Gdzie drzewa dokolne malują po ścianach modre znaki,
Gdzie w przedsieniu kamień zdeptany stopami ojca i dziada,
A pod chłodnym stropem jaskółka bezpieczne gniazdo zakłada.

Ci, co kiedyś w czas cichy będą powracać do domu,
Co krok się potykając o nieodarnione kurhany,
Odysseusze litewscy, złożą u białych kolumn
Żagle wszystkich mórz świata, łuki i puste kołczany.

W krzyż się rozłożą ramiona u przesadzistych cokołów,
Jak poszarpane skrzydła powracających sokołów,
Do progu schylą się głowy, osiwiałe w bojach i klęskach...
O Itako, daleka Itako! Białościenna Katedro Wileńska!

TYPY WILEŃSKIE: DZIEWCZYNA

DZIEDZINIEC PIOTRA SKARGI

Czara białych róż pełna, alabastrowa kruża:
Co kolumna — to łodyga, co arkada — to róża!
Po nich liście purpurowe rozbryzgane płyną,
Jakby w krużę między róże wlał czerwone wino!
Łuk nad łukiem rozpięty, krużganek nad krużgankiem,
Płatki, liście — koliście zwinięte gęstym wiankiem;
Spodem — mroki błękitne i niebieskie półcienie,
A na cieniach lazurowych leży biały wieniec!
W górze niebo jesienne, co pogody farbą,
Kobaltem malowane, jaśnieje włoską barwą.
Czas jest dojrzały słodyczą, jak owoc słoneczny,
Zatrzymany, zadumany, prawieczny, bezpieczny,
Jak z gałęzi zodiaku zerwana gwiazda, co tlała
I skrzepła w tej jasności i tak już pozostała...
Któżby spod białych kolumn, uwieńczonych akantem,
Mógł w czas taki wyjść nagle? Któżby — jak nie Dante?
Jakiż głos harmonijniej wróstby w biały dziedziniec,
Niż śpiewnie skandowana tercyna po tercynie?

Ale w bujność kwitnącą, w giętki, wdzięczny ornament
Wplata się smugą mroku nieścichający lament,
I po białej urodzie, w bezobłocznej pogodzie
Przepływa, jak cień chmury na rozelśnionej wodzie.
Jakby na białym płótnie — krepowy całun smutny,
Jakby florencką lutnię przerwał werset pokutny,
Jakby nagle w bezpieczność uśmiechniętą i białą —
Tętentem i zamętem i trwogą powiało!

Któż to gestem tragicznym dźwiga ręce ku górze,
Jakby rzucał głaz proroctwa w oniemiały podwórzec?
W płonących oczach — groza, ból w rozchylonych wargach
I długie siwe włosy wiatr kołujący targa!
A słowa jak kamienie lecą w ciszę bezgłosą:
„Bych był Izajaszem, chodziłbych półnagi i boso!
Rozkoszniki i rozkosznice! Przestępniki i przestępnice!"

I dygocą białe arkady, jak zlęknione przed burzą gołębice'

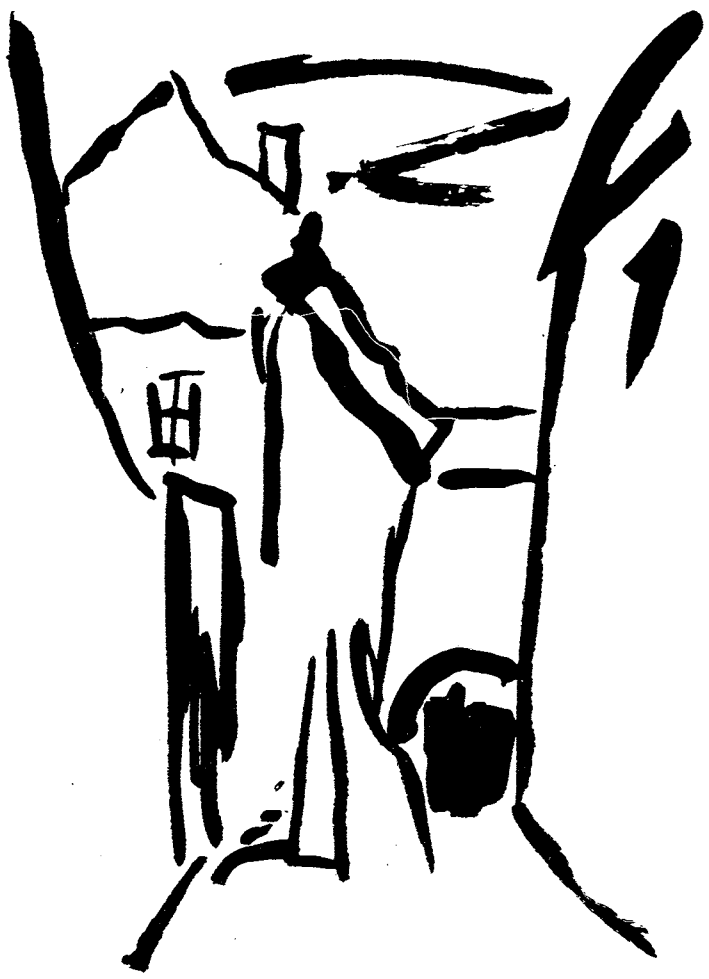

ZAUŁKI WILNA

BARWINEK

Kwitną rododendrony i falą szkarlatu
Przepływa chłodna wiosna po ścieżkach parkowych;
A tyś mi się zapodział pośród obcych kwiatów,
Barwinku mój domowy!

Ociekają purpurą stugłose symfonie
Po klawiaturach z ognia, po płonących smyczkach;
A tyś mi się zgubiła w nielubianej stronie,
Piosenko o prząśniczkach!

Zwrotką bladoniebieską, nutką modrosiną
Żaliłaś się łagodnie w zaściankowych śpiewach:
Przyszedł do Królewca młodzieniec z wiciną,
Łzami się zalewa...

Wiatr wicinę zatopił, rzeki w lód się skuły,
Rdzą jesienną się skruszył barwinkowy wianek;
W cień i mgłę się osunął romantyczny i czuły
Staroświecki kochanek.

Na rozstaje rozłąki, na brzegi pożegnań
Odpłynęła bez wioseł, na oślep niesiona
Ziemia moja daleka, ziemia smętna i śpiewna,
Barwinkowo barwiona.

A został żar gasnący na obcym kominku,
I szarość, co po głowniach zetlałych się ściele,
I ten wiersz, co się oplótł gałązką barwinku
Po bezbarwnym popiele...

List do Redakcji

O konkursie radia Wolna Europa

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę sprostować kilka nieścisłości, które wkradły się do omówienia wyników konkursu Radia Wolna Europa na słuchowisko radiowe, zamieszczonego w artykule „Polskie życie kulturalne", w Nr. 3 „Orła Białego" z dnia 15 ub.m. I tak:

1. Pan J. Kowalewski otrzymał nie „jedną z dwóch drugich nagród", lecz pierwszą z dwóch drugich nagród, gdyż jury konkursu, jak wynikało z przemówienia p. dra Terleckiego, dokonało wyraźnej klasyfikacji prac nagrodzonych i wyróżnionych.

2. Przekręcony został mój inicjał, który brzmi „K", a nie „J", jak błędnie podano w omawianym artykule.

3. Klasyfikacja prac wyróżnionych była następująca: praca moja na I miejscu, praca zbiorowa p. J. Wantuli i p. Z. Romanowiczowej na II miejscu i praca pt. „Naród nasz jest jak lawa", której autor prosił o nie ujawnianie nazwiska, na III miejscu.

4. Prace pp. M. Danielewiczowej i O. Żeromskiej nie zostały „wyróżnione", lecz tylko wymienione przez jury.

Łączę wyrazy szacunku

(—) Karol Lewkowicz

STANISŁAW SOPICKI

W DNIACH JAŁTY

Z POCZĄTKIEM 1945 r. powszechnie przewidywano, że tzw. „Wielka Trójka" (Roosevelt, Stalin, Churchill) zbierze się jeszcze raz. To, co razem ustalili jesienią 1943 r. w Teheranie, nie mogło wystarczyć. W r. 1944 powstały nowe problemy, zresztą wojna zbliżała się ku końcowi. „Wielka Trójka" musiała przedyskutować zagadnienia nowe względnie stare, ale dyskutowane do tej pory bezowocnie, bez osiągnięcia porozumienia.

Termin i miejsce zamierzonej konferencji były trzymane w najściślejszej tajemnicy. Niemieckie okręty podwodne i samoloty mogły bardzo utrudnić podróż na zjazd, a ponadto nigdy Kreml nie życzył sobie ujawniania, kiedy i dokąd pojedzie „ukochany" wódz sowieckiego proletariatu.

Toteż i rząd Arciszewskiego, który Churchill nakazał traktować bardzo lodowato, nie był poinformowany ani o terminie konferencji, ani proszony o przedstawienie swych poglądów. Mimo to rząd polski uważał za swój obowiązek jeszcze raz określić swe stanowisko i wykazać, że nie ogranicza się do samej tylko negacji żądań Kremla.

To ostatnie było potrzebne nie tylko ze względu na Anglików, twierdzących, że odrzucamy w ogóle ideę pokojowego współżycia z Rosją, lecz również ze względu na naszych rodzimych kapitulantów z Mikołajczykiem na czele. Ci zwalczali rząd Arciszewskiego z wielką zajadłością i głosili, że nie można się ograniczać do samych protestów, że Mikołajczyk umiał działać, jeżdżąc do Waszyngtonu i Moskwy, że trzeba wysunąć jakiś plan konstruktywny.

Oczywiście, opracowanie takiego planu było rzeczą niełatwą. Nie mogliśmy oddać wschodniej Polski ani też uznać istniejącego już wtedy „rządu" lubelskiego. Coś jednak trzeba było przygotować.

18 stycznia minister spraw zagranicznych, p. Adam Tarnowski, przedłożył Radzie Ministrów projekt memoriału dla „Wielkiej Trójki". Zgłosiłem kilka poprawek, a następnego dnia min. Berezowski zgłosił się z nowym projektem. Rada Ministrów wybrała komisję 3-ch (Berezowski, Pragier, Tarnowski), która miała uzgodnić oba projekty i przygotować tekst na posiedzenie rządu.

Nim te prace zakończono 19 stycznia wieczorem, wysłuchaliśmy radiowego przemówienia premiera Arciszewskiego. Było nagrane na płytę, słuchaliśmy go podczas przerwy w obradach w ówczesnej siedzibie rządu, pałacu Rotszylda.

Było w tym przemówieniu (zapewne ku zdziwieniu niektórych Polaków) jakby wyciąganie ręki do zgody z Rosją. Ale następnego dnia zapisałem sobie w swych notatkach, że Polacy przyjęli je dobrze, Anglicy też, jak widać z porannej prasy. Przewidywałem jednak, że Moskwa przyjmie to przemówienie szyderczo, względnie ujrzy w nim dowód upadku na duchu. Nie liczyłem na to, by Moskwa mogła przyjąć nasze propozycje. Ale byłem zdania, że propagandowo mogą się nam przydać. Pokażemy Anglosasom (pisałem w swym notatniku), że nie ograniczamy się do samej negacji żądań rosyjskich.

Że stanowisko rządu polskiego mogło mieć jeszcze pewne znaczenie, na to wskazywało również zachowanie się tzw. „kapitulantów". W drugiej połowie stycznia wzmogli swe wysiłki, by obalić rząd Arciszewskiego i doprowadzić do utworzenia innego, w którym by się oni znaleźli. A skoro tego pragnęli, to widocznie przewidywali, że rząd londyński jeszcze ważną rolę odegra, choć „rząd" lubelski występował już coraz zuchwalej. Sprzyjały mu zwycięstwa Rosjan, którzy w tym czasie stanęli już pod Poznaniem.

Ale 30 stycznia rozmawiałem z p. W. Zarembą, gorącym zwolennikiem Mikołajczyka. Był usposobiony bardzo pesymistycznie. Twierdził, że wszystko stracone, że oni, ludowcy, już do rządu nie wejdą i o kierownictwo ubiegać się nie będą. Żałował, że w lecie 1944 r. Mikołajczyk „nie dobił targu" ze Stalinem.

P. Popiel zaś, który umiał czasem zająć stanowisko znacznie lepsze niż Mikołajczyk, ale na ogół zbytnio mu ulegał, proponował Arciszewskiemu w dniu 7 lutego, by Prezydent Raczkiewicz zrzekł się władzy na rzecz Delegata Rządu w Polsce.

Pomysł nie był nowy, bo pojawił się już w okresie upadku gabinetu Mikołajczyka, ale był z różnych względów nie do przyjęcia. Kierownictwo ruchu podziemnego było już pod okupacją sowiecką, mogło być każdej chwili aresztowane (nie trzeba było na to długo czekać), nie wiadomo, w czyje ręce przeszłaby władza Delegata Rządu i co Rosjanie potrafiliby na nim wymusić względnie jakie oświadczenia w jego usta włożyć.

Ale stronnicy Mikołajczyka dużo mówili wtedy o Kraju. Mieli łączność radiową z Krajem, natomiast rząd prawie jej nie posiadał. Anglicy zawiesili ją wnet po powstaniu gabinetu Arciszewskiego. Najpierw mówiło się o jakichś trudnościach technicznych, potem pojawiła się wymówka, że skoro już i środkowa Polska z Warszawą włącznie jest w rękach sojuszniczej armii sowieckiej, to nie wypada na jej teren działania wysyłać tajnych, szyfrowanych telegramów.

Słyszałem później, że raz powstało w kierownictwie ruchu podziemnego ogromne oburzenie, gdy oczekiwana niecierpliwie depesza przyniosła życzenia świąteczne od Prezydenta i rządu. Jak to! — mówili ludzie w Polsce — to my oczekujemy wskazówek i oświetlenia sytuacji, a ci z Londynu częstują nas tylko życzeniami świątecznymi!

Nie wiedzieli biedacy, że od rządu szły długie depesze, ale wstrzymywała je cenzura.

Z Polski natomiast trochę wieści przychodziło, także drogą radiową, głównie przez placówki wojskowe. Te wieści pozwalały ufać, że odrzucając ideę kapitulacji będziemy działać zgodnie z nastrojami społeczeństwa.

UTWIERDZIŁEM się w tym przekonaniu, gdy 30 stycznia Rada Ministrów słuchała dobrą godzinę sprawozdania por. Jana Nowaka, świeżo przybyłego z Polski. Podał on bardzo interesujące szczegóły z powstania warszawskiego i stwierdził, że po jego upadku wzrosły nastroje antysowieckie. Przestano wierzyć w porozumienie z Rosją. Jest pęd do emigracji. Ludzie mówią, że łatwiej będzie do Polski powrócić nawet z Paryża niż zza Uralu. Kraj nie chce przyjazdu rządu. Żołnierze bolszewicy odgrażają się Anglosasom. To zaś dodaje otuchy Polakom. Naród dochowa wierności rządowi. A przywódcy krajowi (notowałem wtedy w swym pamiętniku) byli zawsze w rozterce, ilekroć musieli decydować o polityce zagranicznej. Mieli wrażenie, że — jak się wyraził p. Nowak — podpisują czeki in blanco.

Tak, było jasne, że trzeba brać na własne barki ciężar decyzji. Chwila rozstrzygająca nadeszła, gdy 12 lutego wieczorem amb. Raczyński otrzymał z Foreign Office zawiadomienie o uchwałach „Wielkiej Trójki" w Jałcie.

Następnego dnia, o 11 rano, odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Ministrów. Przybył na nie Prezydent Rzeczypospolitej. Rada Ministrów była w komplecie. A więc premier Arciszewski i ministrowie Pragier i Kwapiński z P.P.S., pp. Berezowski i Folkierski ze Str. Narodowego, dr. Kuśnierz i ja ze Str. Pracy oraz dwaj bezpartyjni: min. Tarnowski i gen. Kukiel. Uchwalono przeciw uchwałom krymskim zaprotestować i wybrano małą komisję celem przygotowania projektu oświadczenia.

Wychodziłem z tego krótkiego posiedzenia z uczuciem pewnej dumy. Nie z tego, że odrzuciliśmy dyktat jałtański (bo to było naturalne) i że zrobiliśmy to jednomyślnie, ale raczej z tego, że zrobiliśmy to bez żadnego wahania, bez lękliwych biadań, bez długich namysłów.

Prawda, że nas, ministrów, nie spotkało nic złego. Wtedy jednak można było przewidywać, że w dalszym rozwoju wypadków nastąpi co najmniej jakieś delikatne internowanie.

Spora część opinii świata była jakby zaskoczona tym, że ośmieliliśmy się sprzeciwić potężnej „Trójce". Wszak w owym czasie niemal wszystko gięło się pod jej wolą. Rządy oddawały część terytorium (Czechosłowacja), inne oddawały komunistom część władzy (Jugosławia, Włochy, Francja), jeszcze inne przynajmniej kadziły potężnemu tyranowi z Kremla. Jedna Polska mówiła jasno i twardo „Nie", znów dając hasło do nowej, ciężkiej walki z drugim straszliwym totalizmem.

Na tym drugim popołudniowym posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 13 lutego był też obecny Prezydent Raczkiewicz. Projekt deklaracji protestacyjnej został szybko uchwalony tymbardziej, że trzeba go było natychmiast rozesłać, jeżeli miał się ukazać w porannej prasie brytyjskiej. Więcej czasu zajęła oczekiwana reakcja wojska.

PREZYDENT Rzeczypospolitej otrzymał już telegram od gen. Andersa, w którym zawiadamiał, iż postanowił zażądać wycofania wojsk 2 Korpusu z frontu, bo sumienie nie pozwala mu już żądać od żołnierzy nowych, krwawych ofiar. Zanim jeszcze zapoznano się z tym oświadczeniem z Londynu wyszedł telegram do dowódców jednostek, wzywają do zachowania spokoju i czekania na kroki rządu.

Na posiedzeniu gen. Kukiel przedłożył projekt krótkiej odezwy do żołnierzy, którą z drobnymi zmianami przyjęto. Omawiano też zagadnienie, czy należy dążyć do scalenia wojsk gen. Andersa i dywizji gen. Maczka w jedną całość i jak w ogóle pokierować losami Polskich Sił Zbrojnych, które wtedy przekraczały już 200 tysięcy.

Odezwa do wojska została już 14 zacytowana przez południową prasę londyńską, a radio brytyjskie podawało ją kilka razy, jakby pragnąc upewnić się, że dotrze ona jak najdalej. Można się było domyśleć, że w kołach brytyjskich powstał niepokój, czy Polacy nie rzucą broni.

W następnych dniach trzeba się było zająć obmyśleniem dalszych form działania po przewidywanym cofnięciu uznania. Min. Tarnowski przygotował projekt noty do Foreign Office. Dyskutowaliśmy nad tym 18 lutego w siedzibie Prezydenta w Stanmore. Nota była obszerna i silna argumentami, gdyż przytaczała szereg oficjalnych oświadczeń W. Brytanii o nieuznawaniu zmian w Polsce.

Promykiem nadziei były wiadomości z Izby Gmin, iż polityka Churchilla wobec Polski spotkała się z licznymi sprzeciwami. Istotnie znalazło się 25 posłów, którzy zaznaczyli swe niezadowolenie z powodu opuszczenia polskiego sojusznika. Ale olbrzymia większość nie zdawała sobie sprawy z rozmiarów zwycięstwa, jakie w Jałcie odniósł Stalin i z wielkości niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad Europą. Minęło sporo czasu i dużo wody upłynęło w Tamizie, nim Brytyjczycy zaczęli przyznawać, że Arciszewski, Anders i inni „faszyści" mieli rację, potępiając katastrofalny układ jałtański.

Kazimierz Schleyen

LWÓW — STRAŻNICA KULTURY ZACHODNIEJ

PRZYPATRYWAŁ się zabawom dziecięcym Polak i Anglik.

— Szczęśliwy wiek. Bez troski o jutro, bez troski o drugich. Szkoda, że wiek dziecięcy trwa tak krótko.

— Niestety czasem trwa zbyt długo. Zdarza się, że ludzie odpowiedzialni za losy drugich, ani nie troszczą się o nich ani o własne jutro. Pokażę panu moje rodzinne miasto, które wielcy mężowie stanu przehandlowali wspólnemu wrogowi, bawiąc się jak dzieci zapałkami, pokażę panu przedwojenny Lwów.

— Bardzo malownicza panorama miasta u stóp góry. Dziw natury tak symetrycznie, pięknie zbudowany wierzchołek, jakby był dziełem architekta.

— To kopiec usypany rękami Lwowian jeszcze w czasach niewoli. Kopiec Unii Lubelskiej, który powstał w trzechsetną rocznicę tej unii. Symbol połączenia wszystkich ziem polskich, właśnie na terenie kresowej, wiernej strażnicy polskości.

— To chyba stare miasto.

— Lwów istniał już wprawdzie według zapisków historycznych jeszcze za czasów waszego Henryka III, lecz założenie Lwowa datuje się od r. 1340 za czasów Edwarda III. W tym roku bowiem król Kazimierz Wielki założył gród i wybudował zamek obronny na tej górze.

— Cóż to za piękny pomnik?

— To król Jan III Sobieski, który za czasów waszego Karola II pobił nawałę wschodnią pod Wiedniem. W wyprawie brały również udział oddziały innych narodów. Sobieski był dowódcą niejako pierwszego NATO w obronie zagrożonej Europy i zwyciężył. Nazwa Polski „przedmurze chrześcijaństwa" jest ścisłą prawdą historyczną i probierzem na przestrzeni wieków był Lwów. Ilekroć Lwów był zagrożony, tylekroć zagrożone były losy Europy, a z nią kultura Zachodu. Lwów jest naturalną strażnicą tej kultury i w dziejach rolę swą spełniał samodzielnie, wielokrotnie odpierając nawałę wschodnią wyłącznie własnymi siłami. Na tej oto starej lwowskiej katedrze wiszą kule, którymi wschodnie ludy zasypywały miasto broniące dostępu do Europy. Teraz wejdźmy na rynek.

— Bardzo stary rynek. Tak starych domów mieszkalnych niewiele u nas w Anglii.

— Niestety nie dość stary, bo za panowania waszego Henryka VIII pożar doszczętnie zniszczył miasto. A szkoda, bo pokazałbym panu w pobliżu rynku ulicę Szkocką, wyłącznie zamieszkałą przez Szkotów i Anglików. Tak wielki był bowiem handel Anglii z polskim Lwowem, że utrzymywała stałe placówki handlowe w tym mieście. Te kamienice po pożarze pochodzą więc zaledwie z XVI i XVII wieku. To jest kamienica Sobieskiego.

— Czy król ten rezydował we Lwowie?

— To była jedna z jego rezydencyj. Przebywał głównie pod Warszawą w Wilanowie lub w Żółkwi pod Lwowem, odziedziczonej po hetmanie Żółkiewskim, którego był prawnukiem.

— Z tego wynika, że ziemia ta dawno należała do Polski.

— Należała ona jeszcze w czasach zanim Normanowie najechali Anglię. Król i cały naród polski kochał i czcił Lwów, doceniał jego znaczenie i na przeszło sto lat przed odkryciem Ameryki król Władysław Jagiełło wydał rozporządzenie, że Lwów i ziemia lwowska po wieczne czasy mają należeć do Rzeczypospolitej Polskiej.

— Kiedyż zatem należał Lwów do Rosji?

— Gdy zaborcy rozgrabili Polskę, ziemia ta zajęta była przez Austrię. Rosja ma do Lwowa takie same prawa jak Szwecja lub Niemcy do Paryża. Stopa rosyjska stanęła na tej ziemi tylko przez miesiące okupacji w czasie pierwszej wojny światowej. Dłużej gnieździli się we Lwowie Szwedzi z początkiem XVIII w. i Niemcy w Paryżu w czasie ostatniej wojny. Jeżeli to ma być podstawą praw do władania ziemią, to znacznie większe prawa posiadamy do Moskwy. Za czasów Jakuba I, gdy Anglią połączyła się ze Szkocją, wspomniany hetman Żółkiewski nie tylko zajął Moskwę na czele wojska polskiego i wziął do niewoli cara rosyjskiego, lecz nawet rządził na Kremlu przez dwa lata.

— To chyba jedyny w historii wypadek zajęcia Moskwy.

— Na pożegnanie wstąpmy na cmentarz Obrońców Lwowa z 1918 roku.

— Jerzy Bitschan, lat 14 ... wiele młodych, niemal dzieci ... nagrobki kobiet. Czyż tak silne było bombardowanie?

— Nie, to wszystko żołnierze walczący z karabinem w ręku. Gdy obcy włożyli pobratymcom broń do ręki, cała ludność stanęła do walki o przynależność Lwowa do Polski. Z najdalszych krańców wskrzeszonego państwa napływali ochotnicy. Był to historyczny plebiscyt krwi, purpurową pieczęcią stwierdzający dla potomności polskość Lwowa.

— Widzę jakiś napis angielski.

— To ku czci amerykańskich lotników, którzy oddali życie w obronie polskości Lwowa. Szlachetni ludzie kochający wolność rozumieli, że Lwów jest strażnicą kultury zachodniej.

Anglik pochylił głowę.

Po chwili dodał:

— Zadziwia mnie u pana znajomość historii.

— My wszyscy znamy historię. I starzy i młodzi. Jest to nasz obowiązek, bo skoro nadejdzie czas, kiedy wespół z innymi decydować będziemy o przyszłych losach Europy, wtedy trzeba kierować się sprawiedliwością. Krzywda bowiem prędzej lub później obraca się przeciw temu, kto ją uczynił.

Rocznik papieski o archidiecez

Wyjątkowo wcześnie ukazał się w bieżącym roku Papieski Rocznik Statystyczny „**Annuario Pontificio**" na rok 1955. Z wczesnego ukazania się „Rocznika" można wnioskować, że Ojciec św. nie zamierza zwoływać w najbliższym czasie konsystorza dla mianowania nowych kardynałów.

Rocznik nie zawiera wiele zmian. Według niego jest obecnie: 64 kardynałów, 16 patriarchów rezydencjalnych i 5 tytularnych, 293 metropolitów i 44 arcybiskupów rezydencjalnych, 1.157 ordynariuszów (biskupów) oraz 882 arcybiskupów i biskupów tytularnych. W nekrologu „Rocznik" zamieszcza sześciu kardynałów i 48 biskupów, zmarłych w roku ubiegłym. „Rocznik" wymienia również członków hierarchii kościelnej za żelazną kurtyną, zaznaczając, czy znajdują się w więzieniu, czy są usunięci od swych obowiązków, czy też na wygnaniu. Sprawy Kościoła Katolickiego w Polsce pozostają w „Roczniku" bez zmiany. Archidie-

Nie ma zapustów bez pączków

Z POWIDŁAMI

Powidła w puszkach 11-funtowych i 1-funtowych
do nabycia w firmie
A. J. ROBIŃSKI
8, Hume Road, London, W. 11.

Najtaniej - Najszybciej - Najstaranniej

WYKONA KAŻDE ZLECENIE

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

NOWY ADRES: Morley House,
320, Regent Street, London, W. 1.

WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ, MATERIAŁY, OBUWIE i t. p. DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW EUROPY.

Spisek komunistów

STARANIEM Instytutu J. Piłsudskiego w Ameryce ukazała się w Nowym Jorku wartościowa broszura w języku angielskim p. D. S. Wandycza pt. *„Polish Americans and the Curzon Line — President Roosevelt's statement at Jalta"*. (Amerykanie polskiego pochodzenia i linia Curzona — Oświadczenie prezydenta Roosevelta w Jałcie).

Punktem wyjścia broszury stała się uwaga zamieszczona w szóstym tomie pamiętników Churchilla, wydanym pn. *„Triumf i Tragedia"*. Churchill mianowicie zanotował, — o czym pisaliśmy swego czasu — że w czasie konferencji w Jałcie w dniu 6 lutego 1945 r. Roosevelt, otwierając dyskusję na temat spraw polskich powiedział: „W Stanach Zjednoczonych mieszka 5 do 6 milionów Polaków przeważnie w drugim pokoleniu i większość z nich wypowiada się ogólnie biorąc na rzecz linii Curzona".

Zdanie to — wydrukowane w pamiętnikach brytyjskiego męża stanu wywarło niemałe zdumienie i oburzenie zarówno wśród Polaków wolnych — uchodźców wojennych, jak i wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, których stanowisko zdecydowanie przeciwne rozbiorowi Polski, „Linii Curzona" i Jałcie jest ogólnie znane.

Broszura p. D. S. Wandycza stanowi spokojną i umotywowaną odpowiedź na twierdzenie zawarte w pamiętnikach premiera brytyjskiego. Autor postawił sobie za zadanie udzielić odpowiedzi na 3 pytania: a) Czy Amerykanie polskiego pochodzenia wyrazili we właściwym czasie swą opinię na temat granicy polsko-sowieckiej? b) Jeżeli tak, jaka to była opinia? c) Czy pogląd ich znany był prez. Rooseveltowi?

Autor udziela odpowiedzi w formie przytoczenia tekstów memoriałów, listów i uchwał, składanych prez. Rooseveltowi od roku 1942 przez różne organizacje Amerykanów polskiego pochodzenia, w szczególności przez śp. Maksymiliana Węgrzynka, wydawcę *„Nowego Świata"*, przez Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia, przez Kongres Polonii Amerykańskiej i jego prezesa Karola Rozmarka itd. Odnośne uchwały były przedkładane bądź osobiście prez. Rooseveltowi w czasie audiencji, bądź były przesyłane do jego sekretariatu, na dowód czego broszura przytacza odpisy listów sekretarzy prez. Roosevelta, którzy potwierdzali odbiór odnośnych pism.

Należy zatem przyjąć, że prezydent Roosevelt dokładnie wiedział o stanowisku 5 milionów obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia. Poinformowany był również jego Sekretarz Stanu, jak i członkowie Kongresu. Co więcej, broszura p. Wandycza przytacza teksty depesz i memoriałów przesyłanych przez organizacje Amerykanów polskiego pochodzenia również ambasadorowi W. Brytanii w Waszyngtonie, lub wprost na ręce Sekretarza Stanu dla Spraw Zagr. p. Edena. Zatem również rząd brytyjski p. Churchilla wiedział, że Amerykanie polskiego pochodzenia stoją zdecydowanie na gruncie utrzymania granicy traktatu ryskiego, jako granicy polsko-sowieckiej.

Gdy wbrew temu stanowisku doszło do znanych decyzji w Jałcie, Kongres Polonii Amerykańskiej ogłosił uroczysty protest, w którym nazwał dyktat jałtański „piątym rozbiorem Polski".

Skąd się wzięła zatem niezgodna z rzeczywistością wypowiedź Roosevelta, jakoby większość Amerykanów polskiego pochodzenia opowiadała się za linią Curzona? Czy istniały jakieś oświadczenia, na których Roosevelt mógł oprzeć swe karkołomne twierdzenie? Owszem istniały. P. Wandycz je przytacza. Są to więc wypowiedzi, niejakiego Bolesława Gelerta, autora broszury „Nowa Polska" wydanej w przededniu Jałty i wybitnego działacza amerykańskiej Partii Komunistycznej, Leona Krzyckiego z „Amerykańsko-Słowiańskiego Kongresu" i „Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy", które, jak stwierdziło sprawozdanie Kongresu, były „narzędziami polityki sowieckiej". ks. Stanisława Orlemańskiego, który w połowie 1944, nie uzyskawszy pozwolenia od swej władzy duchownej, udał się do Moskwy, by rozmawiać ze Stalinem, za co spotkała go kościelna kara dyscyplinarna i... pochwały od komunistów, Oskara Langego wówczas obywatela amerykańskiego, a później członka komunistycznego rządu w Warszawie. Opinie zatem tych agentów Moskwy oraz otumanionego ks. Orlemańskiego, były *jedyne*, na które mógł się powołać prez. Roosevelt w Jałcie, by wyrazić twierdzenie, mijające się z prawdą.

P. D. Wandycz zapytuje przy końcu swej broszury dlaczego tak się stało? Dlaczego zmarły prezydent wyraził zdanie, że uchwały jałtańskie są zgodne z życzeniem przeważającej większości Amerykanów Polskiego Pochodzenia? Odpowiedź na to pytanie zdaniem autora przekraczałaby ramy jego broszury. Zagadnienie wszakże wciąż istnieje. Cenne opracowanie p. Wandycza, za które należy być wdzięcznym i jemu i Instytutowi J. Piłsudskiego w Ameryce — jest jeszcze jednym dowodem, że Jałta była przede wszystkim dziełem spisku komunistycznego. W sidła tego spisku wpadli niestety inni uczestnicy tego ponurego zjazdu.

PROTEST RZĄDU
Tomasza Arciszewskiego
PRZECIW JAŁCIE

Z oświadczenia Rządu R.P. z dnia 15 2. 1945 przytaczamy następujące ustępy:

„W memorandum złożonym przed konferencją rządom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych A.P., Rząd Polski wyraził przekonanie, że nie wezmą one udziału w żadnych decyzjach, dotyczących sprzymierzonego Państwa Polskiego bez konsultowania i zgody Rządu Polskiego. Jednocześnie zgłosił on gotowość szukania rozstrzygnięcia sporu wszczętego przez Rosję Sowiecką w drodze normalnych metod w procedurze międzynarodowej, opartych na poszanowaniu praw obu Państw, będących w sporze. Pomimo to, decyzje Konferencji Trzech zostały przygotowane i powzięte nie tylko bez udziału i upoważnienia Rządu Polskiego, ale i bez jego wiedzy.

„Rząd Polski oświadcza, że DECYZJE KONFERENCJI TRZECH DOTYCZĄCE POLSKI NIE MOGĄ BYĆ UZNANE PRZEZ RZĄD POLSKI I NIE MOGĄ OBOWIĄZYWAĆ NARODU POLSKIEGO.

„Oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzucenie tzw. linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej, Naród Polski przyjmie jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników Polski.

„Zamiar Trzech Mocarstw utworzenia „tymczasowego rządu polskiego jedności narodowej" za pomocą uzupełnienia narzuconego Polsce komitetu lubelskiego, przez bliżej nieokreślonych przedstawicieli „demokratycznych partii politycznych polskich i osobistości z emigracji" doprowadzić może jedynie do zalegalizowania mieszania się Sowietów w wewnętrzne sprawy polskie. Dopóki ziemie polskie będą okupowane wyłącznie przez wojska sowieckie, tego rodzaju Rząd nawet w obecności dyplomatów brytyjskich i amerykańskich nie zabezpieczy prawa do swobodnego wypowiedzenia się społeczeństwu polskiemu.

„Rząd Polski, który jest jedynym prawowitym i powszechnie uznanym Rządem R.P. i który od pięciu i pół lat kieruje walką Państwa i Narodu Polskiego... zgłosił w memorandum, złożonym rządom W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych A.P. gotowość przyjaznego ułożenia stosunków z ZSRR... Gotowość tę Rząd Polski nadal podtrzymuje".

ecezjach lwowskiej i wileńskiej

cezja Lwowska i Wileńska figurują w dalszym ciągu jako metropolie ziem polskich. (IC)

POLSKA BUDUJE SAMOLOTY ODRZUTOWE?

Dziennik **„Życie Warszawy"** ogłosił w dniu 14 stycznia br. wywiad z dyrektorem Nawrockim „na temat rozwoju polskiego przemysłu lotniczego w okresie powojennym".

W wywiadzie swym powiedział on, że „przemysł polski opanował w pełni budowę płatowców, silników odrzutowych oraz skomplikowanej aparatury przyrządów lotniczych. Polska produkuje obecnie wszystkie elementy samolotu odrzutowego w oparciu o surowce i materiały krajowe". W wywiadzie znalazły się także ciepłe słowa dla polskich konstruktorów w okresie międzywojennym. „Osiągnięcia ich zostały jednak zaprzepaszczone przez fatalną gospodarkę rządów sanacyjnych", pisze politruk z „Życia Warszawy". (IC)

*

W sklepach wielu miast Polski ukazały się ostatnio w sprzedaży pewne ilości „wysokogatunkowego obuwia produkcji zagranicznej". Szczególnym powodzeniem mają się cieszyć efektowne „botki damskie i dziecięce", importowane z Belgii, wyściełane kożuszkiem. W najbliższym czasie nadejść ma do Polski transport półbutków męskich z Holandii.

Od dłuższego czasu w prasie reżymowej pojawiały się liczne skargi ludności w Polsce na złą produkcję obuwia, oraz na brak mniejszych numerów, a szczególnie obuwia dziecięcego. Mimo licznych przyrzeczeń reżymu, że jakość produkcji zostanie poprawiona i że upaństwowiony przemysł obuwniczy nie był w stanie dotrzymać tych przyrzeczeń i trzeba było uciec się do importu, by uspokoić rozgoryczone społeczeństwo. (IC)

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej

Posiedzenie Rady, odbyte w sobotę 5 lutego 1955, miało na porządku kilka spraw ważnych, których rozstrzygnięcie lub ciąg dalszy rozegra się jednak dopiero na następnym posiedzeniu. Zarówno bowiem rozprawa nad referatem budżetowym i sprawozdaniem Egzekutywy, złożonym przez gen. dra R. Odzierzyńskiego, jej przewodniczącego, jako też głosowanie nad wnioskiem o przyjęcie Stron. Demokratycznego odłożono na sobotę 12 lutego.

Po zagajeniu przez wiceprzew. *B. Podoskiego*, rozwinęła się krótka dyskusja regulaminowa, wywołana przez p. *Z. Stermińskiego*, który wysunął zastrzeżenia, co do prawidłowości trybu wprowadzania na porządek dzienny niektórych wniosków, mających być przedmiotem obrad. Dyskusję zakończyło oświadczenie p. o. Przewodniczącego, który w pewnym stopniu zgodził się z wysuniętymi wątpliwościami.

S. Sopicki (Str. Pracy) z kolei zreferował wniosek Komisji prawno-regulaminowej o uzupełnieniu regulaminu nowym art. 26, który dopuszcza wyjątkowo głosowanie na piśmie. Będzie ono dopuszczalne dla zamieszkujących poza siedzibą Rady, lub nie mogących przybyć z istotnej przyczyny, po zapoznaniu się przez nich z treścią wniosku oraz uzasadnieniem i ograniczone do spraw dla których przewidziana jest większość 4/5.

Po przemówieniach pp. M. Thugutta (Str. Lud.), A. Dargasa (Str. Nar.), K. Krzeczunowicza (Klub Społ.) oraz B. Hełczyńskiego (Liga Niep.) *wniosek przyjęto* większością głosów. Rozszerzająca poprawka p. M. Thugutta upadła. Str. Narodowe wstrzymało się od głosowania.

Z. Fallenbuchl (Str. Pracy) przedstawił wniosek Prezydium Rady o przyjęcie do Rady i przyznanie mandatów Stron. Demokratycznemu. Wniosek podpisali: pp. W. Bruner, A. Dargas, Z. Fallenbuchl, W. Janikowski, S. Lis, K. Łęczyński, B. Podoski, T. Terlecki. Uzasadnienie wniosku powołuje się na Akt Zjednoczenia, wskazujący jako cel skupienie „w ramach zjednoczenia wszystkich Polaków, którzy stoją na gruncie ciągłości prawnej Państwa Polskiego i odrzucają pakty jałtańskie". Wobec zgłoszenia się Stron. Demokratycznego, które w uchwale swego Komitetu Zagr. z 29. 12. 1954 przyjęło Akt Zjednoczenia i stwierdziło, że już „w 1945 r. nie uznało układów w Jałcie oraz doceniało zawsze znaczenie utrzymania zasady ciągłości prawnej Państwa Polskiego", wnioskodawcy proponują przyjęcie tego Stronnictwa i przyznanie mu, na podstawie przepisów Aktu Zjednoczenia, 4 mandatów.

Po krótkiej dyskusji Przewodniczący zapowiedział głosowanie nad wnioskiem na następnym posiedzeniu dnia 12 bm. co przyjęto, przy dwu sprzeciwach.

Z kolei p. Wąsik (PPS) wygłosił *referat o budżecie* na pierwsze półrocze 1955. Kwota przewidywanych wydatków wynosi 231.000 zł. czyli powyżej dwunastu i pół tysiąca funtów. Wydatki rozpadają się na następujące działy: A. Rada Jedności, B. Wewnętrzna Akcja Niepodległościowa (Egzekutywa, Sprawy Krajowe, Społeczne, Oświatowe, Prawne, Informacyjne i Skarbowe), C. Zewnętrzna Akcja Niepodległościowa czyli placówki dyplomatyczne; D. Wojskowa Akcja; E. Wydatki jednorazowe kult. oświat. i społ.; F. Akcja Zjednoczenia Narodowego; G. Inne wydatki.

Z kolei zabrał głos *gen. R. Odzierzyński*, przewodniczący Egzekutywy, którego obszerne sprawozdanie z działalności podajemy w dalszym ciągu. Po przemówieniu tym, dyskusja nad nim oraz budżetem została odłożona na przyszłe posiedzenie.

Na koniec p. *M. Thugutt*, imieniem Stronnictwa Ludowego — Odłam Jedności Narodowej postawił wniosek o przyznanie tymczasowo jego grupie dodatkowych 5 mandatów, z tym że w razie przystąpienia innych grup ludowych do Aktu Zjednoczenia, mandaty te zostaną im oddane. Dotychczas bowiem jak mówca podkreślił, ruch ludowy posiada szczególnie małe w stosunku do swojego znaczenia przedstawicielstwo w Radzie.

Wniosek odesłano do Komisji.

PRZEMÓWIENIE GEN. DR. R. ODZIERZYŃSKIEGO

Na wstępie mówca przypomniał, że od czasu gdy przedstawił program Egzekutywy, której przewodniczy, upłynęło 5 miesięcy. Sprawozdanie swoje rozpoczął od d z i a ł u z a g r a n i c z n e g o, który oparł swoją organizację na zupełnie nowych podstawach. Powstało 17 referatów, których kierownicy podzielili się swoich obowiązków dobrowolnie i ideowo, podobnie jak dzieje się to w pracy społecznej. Referaty, nazwane terenowymi obejmują: Stany Zjednoczone, W. Brytanię, Francję i Włochy, półwysep Iberyjski i Amerykę Łacińską, Niemcy, Bałkany i Bliski Wschód, Rosję i Daleki Wschód.

Współpraca z placówkami zagranicznymi jest ścisła i oparta na politycznym podporządkowaniu się władzom Zjednoczenia Narodowego. Polecenia i wnioski centrali wykonywane są regularnie. Zaległości finansowe placówek za II półrocze 1954 zostały w znacznej mierze wyrównane; na 18 placówek tylko 6 otrzymuje uposażenie. Poważny brak sieci organizacyjnej stanowi luke na terenie Stanów Zjednoczonych, gdzie nasza akcja może i winna być najwydatniejsza. Temu niezadowalniającemu stanowi rzeczy położyć może kres tylko rychłe utworzenie Oddziału Rady.

D z i a ł w e w n e t r z n o - p o l i - wydawanie we wrześniu **Biuletynu Informacyjnego,** który od października wychodzi tygodniowo w 300 egz., uzyskując liczne przedruki w całym świecie oraz echo w audycjach wielu rozgłośni radiowych. Wydano trzy broszury, przygotowano szereg tekstów na rozmaite okazje, wznowiono **„Polish Affairs"**, którego dwa numery już się ukazały, a trzeci jest w przygotowaniu. Kierownik działu p. B. Wierzbiański odbył podróż do Ameryki, gdzie nawiązał wiele kontaktów i wygłosił przemówienia. Obecnie są w przygotowaniu materiały do 10-lecia Jałty.

D z i a ł w e w n e t r z n o - p o l i t y c z n y dzieli się na 4 wydziały: dla spraw obywateli na uchodźstwie, prawny, oświaty, Kraju. Jest w przygotowaniu ankieta, mająca dać pełny obraz liczby, rozmieszczenia organizacji i stanu posiadania uchodźstwa. Praca opiera się na ścisłej współpracy z centralnymi organizacjami społecznymi, a ponadto chodzi o powiązanie wojennej emigracji z dawną. W tym duchu podjęto kroki o powołanie Oddziałów Rady w Stanach Zj. i Francji. Wydział prawny studiuje m.in. zagadnienie przyjmowania obcego obywatelstwa, aby je ująć odpowiednio ze stanowiska interesu narodowego. Wydział oświaty stara się harmonizować wysiłki społeczne w zakresie szkolnictwa i utrzymuje w tym celu ścisłe kontakty. System opieki nad uciekinierami spoza „żelaznej kurtyny" jest inną troską Egzekutywy, co ma największe znaczenie praktyczne w Niemczech.

Wydział spraw krajowych jest w fazie organizacji. Komisja dla badania spraw łączności z Krajem odbyła już kilkanaście posiedzeń i ukończy prace prawdopodobnie w marcu. Dnia 28 marca 1955 przypada 10-rocznica aresztowania 16 przywódców Polski Podziemnej, której organizacją zajmuje się specjalny Komitet.

SPRAWA POWOŁANIA NOWEGO PREZYDENTA R.P.

Przechodząc do sprawy kryzysu wewnętrznego, gen. Odzierzyński oświadczył, że Egzekutywie chodziło o to, by „jak najszybciej wprowadzić na urząd Prezydenta gen. Kazimierza Sosnkowskiego, zgodnie z wolą ogromnej większości społeczeństwa emigracyjnego i zgodnie z uchwałą zasadniczą Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z 31 lipca 1954 roku, która w art. 1 ust. 2 brzmi: „Jednocześnie TRJN stwierdza, że objęcie przez generała K. Sosnkowskiego stanowiska Głowy Państwa przywróci naruszony ład prawny i polityczny".

To był cel, do którego Egzekutywa dążyła zarówno pięć miesięcy temu jak i dzisiaj. Muszę tu jednak stwierdzić, że sprawa nie przedstawia się tak, jak ją widzieliśmy pięć miesięcy temu w okresie powołania Egzekutywy. Musimy się liczyć ze stanem faktycznym i z opinią tego, który ma objąć najwyższe stanowisko Głowy Państwa. W związku z tym muszę stwierdzić, że sprawa szybkiego rozwiązania przesilenia w naszej obecnej sytuacji przez powołanie nowego Prezydenta Rzeczypospolitej jest skomplikowana i delikatna. Z drugiej jednak strony zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że przedłużanie się tego stanu tymczasowości stwarza mnóstwo utrudnień i komplikacyj w pracy, zaciemnia w opinii społeczeństwa istotny stan rzeczy w dziedzinie ustrojowo-politycznej, a tym samym przynosi szkody idei legalizmu, który był i jest podstawą działań obozu niepodległościowego. Wobec tego chcemy dołożyć wszelkich starań, aby znaleźć właściwe wyjście bez niepotrzebnej zwłoki.

Przyjazd gen. Sosnkowskiego w najbliższych tygodniach do Londynu pozwoli wymienić z nim poglądy na całe zagadnienie i ustalić szczegóły dalszego postępowania, celem głębszej konsolidacji zjednoczenia i zakończenia przesilenia".

W końcowych ustępach Przewodniczący Egzekutywy stwierdził dalsze postępy na drodze konsolidacji społeczeństwa, czego wyrazem opanowanie sytuacji w dziedzinie Skarbu Narodowego, którego jednolitość jest istotnym zagadnieniem naszych finansów. Podobnie jak w innych krajach polskiego rozsiedlenia, wpływy Skarbu Narodowego w W. Brytanii rosną co miesiąc.

W październiku wynosiły one w tym kraju — £267, w listopadzie — 367, w grudniu — 444. Apelem o współpracę, poparcie opinii publicznej i zjednoczony wysiłek społeczeństwa, gen. dr. R. Odzierzyński zakończył swoje przemówienie.

Z POLSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W BELGII

Polsko-Belgijski Instytut Naukowy w Belgii wkroczył w ósmy rok swej nieprzerwanej działalności. Niestety wyczerpanie się środków pieniężnych oraz opuszczenie terenu Belgii przez większość polskich pracowników naukowych pozbawiły go ostatnio tych możliwości, dzięki którym pełnił on przez szereg lat z dużym pożytkiem swą rolę placówki polskiej kultury na Zachodzie. Ustać musiały w szczególności akcje wydawnicza i odczytowa oraz organizowanie stałych liczniejszych zebrań dyskusyjnych dla grona polskich i obcych intelektualistów.

Toteż obecne wysiłki Instytutu dotyczą już tylko paru z dawnych jego zadań. Najważniejsze z nich — to praca nad dalszym rozwojem jego Biblioteki, a w dziedzinie opieki nad szczupłą garstką przebywających nadal w Belgii studentów — stała troska, aby nie przerwać udzielanej im pomocy stypendialnej. Oparta jest ona obecnie już tylko wyłącznie o wpłaty od byłych stypendystów, rozsianych po szerokim świecie, którzy, zwracając dobrowolnie na ten właśnie cel Instytutowi pobrane niegdyś od niego zasiłki naukowe, umożliwiają dziś z kolei dalsze studia swych młodszych kolegów.

W gronie współpracujących z nim belgijskich przyjaciół Instytut ceni sobie szczególnie więzy, łączące go z członkiem swego Zarządu p. **Claude Backvisem**, profesorem slawistyki Uniwersytetu Brukselskiego, następcą **prof. Wacława Lednickiego** na tej katedrze, znakomitym uczonym i jednym z najwybitniejszych dziś polonistów na Zachodzie, szczególnie znanym ze swych studiów nad epoką polskiego baroku oraz publikacyj o Słowackim i Wyspiańskim. Zamierza on obecnie wydać w języku francuskim antologii arcydzieł poezji polskiej. Nad przekładem ich pracuje asystent jego, **Marian Pankowski**, którego świetnie rozwijający się talent poetycki rozbłysnął już w kilku ogłoszonych tomikach wierszy, pisanych — rzecz nader rzadka — z równym kunsztem artystycznym po polsku i po francusku.

Niezmierne zasługi prof. Backvisa dla kultury polskiej oraz dla sprawy zapoznania z nią zachodnich kół naukowych i intelektualnych zostały wyróżnione w ubiegłym roku akademickim przez nadanie mu przez Prezydenta Rzeczypospolitej — dekretem z dnia 11. XI. 1953 — na wniosek rządu R.P. w Londynie oficerskiego krzyża orderu Odrodzenia Polski.

Okoliczności tej poświęcone zostałe specjalne przyjęcie, wydane dnia 12 stycznia br. na cześć prof. Backvisa w Brukseli przez dyrektora Instytutu p. Platera-Zyberka i jego małżonkę. Po uwypukleniu przez min. dr. Jerzego Korab-Brzozowskiego, b. przedstawiciela rządu R.P. w Belgii, tytułów prof. Backvisa do naszej specjalnej dla niego wdzięczności, ten świetny znawca polskich dziejów w głębokim, a iskrzącym się wybrednym dowcipem wywodzie odtworzył przed słuchaczami drogę, która przywiodła go do tak bliskiego zżycia się ze światem polskiej kultury, opanowania języka i obiektywnej oceny świateł i cieni naszej historii. Przemówienie prof. Backvisa stanowi piękny i interesujący przyczynek do problemu wzajemnego przenikania się europejskich kultur duchowych. Należało by sobie życzyć, ażeby ukazało się ono w druku i stało się w ten sposób dostępne szerokim kołom polskich i obcych kół intelektualnych. (X)

PIERWSZA POLSKA APTEKA W LONDYNIE
W. GREEN
wł. Dr Farm. J. KLUPT
156, Cromwell Road, S. W. 7.
tel. FRE 7021
wysyła do Polski
Po otrzymaniu zamówienia tego samego dnia

5 razy 3 mil. Penicyliny oleistej, cło tylko 30 złotych ...	43/6
50 amp. Vitaminy B-12 50 mcr. cło tylko 30 złotych	25/0
10 gramów Streptomycyny, cło tylko 30 złotych	26/0
500 tabletek Rimifon Roche, cło tylko 30 złotych	26/6

w opakowaniach oryginalnych
oraz:
PLASTYK
w różnych kolorach

gładki 1 yard kw.	14/6
krokodyl	15/6
t. zw. Słonina na podeszwy, dwa arkusze wagi 5½ lbs.	36/0

i Paczki żywnościowe
Zamówienia przyjmuje się telefonicznie

Czytaj książkę polską

Bez zapuszczania się w kabalistykę cyfr musimy stwierdzić, iż w ostatnich czasach raz po raz rządzić zaczyna w naszym życiu cyfra siedem. Oto kilka przykładów:

Po niemal 14 miesiącach (2×7) **Hemar** wystąpił z premierą nowej rewii w „Ognisku". Dał jej co prawda tytuł **„Ośmiu z Puszczyka"**, ale to tylko, aby zaintrygować, kto jest tym ósmym, skoro z „Puszczyka" było siedmiu. Jako siedem wilków morskich wystąpili pp. **Malicz** z rudymi wąsami, **Ruszała** — jako chudy — **Wojtecki, Borucki, Zięciakiewicz** i **...Mikuła.** Każdy w piosence ucieleśniał kogoś z redakcji „Dziennika". Zabawy było mnóstwo z samej już charakteryzacji, np. **Lawińskiego** i **Mikuły** z charakterystyczną brodą marynarską.

Na „Puszczyku" jednak bynajmniej się nie kończy i od niego nie zaczyna. Ta XIX z rzędu rewia, jak niejedna z poprzednich, ma swoje stałe pozycje: rozmowa inżyniera (**Malicza**) z z kamienicznikiem (**Zięciakiewicz**), jest **Jadzia Czerwińska** z sentymentalnymi piosenkami, które mają swoich miłośników, i z jedna zadzierżystą o największej wadzie mężów (że nigdy dla żon nie mają czasu), jest **Gwido Borucki** w roli gwiazdora filmowego, są skecze i piosenki z **Jasią Jasińską**, tym razem w roli bynajmniej nie tak naiwnej, jak zwykle, jest świetna parodia wielkiej śpiewaczki, w wykonaniu **Z. Terné.** W rewii bez konferansjerki, choć jeszcze z dekoracjami wcale bogatymi w numerze hiszpańskim i innych, nie ma też wiersza odczytywanego przez Hemara, jest jego trawestacja o wiecznych wcieleniach Solskiego. Wiersz recytuje **W. Wojtecki,** chwilami imitujący autora. Są znakomite numery satyry politycznej — antysowieckiej i na stosunki emigracyjne.

Pioserka Ruszały o Malenkowie, w świetnej interpretacji nie tylko głosowej ale i w geście, jest arcydziełem rzadko spotykanym na naszych scenkach rewiowych. Był to numer najmocniej oklaskiwany przy otwartej scenie. Rozmowa Augusta Mocnego (Lawiński) z Szambelanem (Zięciakiewiczem) i Podskarbim (Malicz) jest w okazałe kostiumy ubraną aluzją do innego Augusta. Rozładowaniu satyry służą zaskakująco szeroko potraktowane motywy folklorystyczne wprowadzone do programu: świetna wiązanka piosenek tanecznych z Huculszczyzny w miejscowej gwarze i scenka tyrolska. Wręcz zasięg obszarów federacyjny. Taki jest finał tej bardzo wartko toczącej się rewii, godnej dotychczasowych tradycji Teatru Hemara, którą wyposzczona widownia łyka łakomie i odwdzięcza się licznymi brawami. Dekoracje sa **S. Mikuły** i **J. Smosarskiego.** Akompaniuje — **Jerzy Kropiwnicki.**

Polskie życie kulturalne

POD ZNAKIEM SIÓDEMKI

★

Z pewnością minęły dobre 7 miesięcy od chwili, gdy nakręcano nowy film brytyjskiej produkcji pt. **„The Colditz Story"**, osnuty na dziejach więzienia wojskowego w Niemczech dla jeńców wojennych według scenariusza autora powieści R. Reida. W tej opowieści filmowej o udanych i nieudanych ucieczkach występują w epizodach ni mniej ni więcej, jak siedmiu polskich aktorów w rolach oficerów polskich i obcych: **Lawiński** (Niemca), **A. Butscher, Z. Blichiewicz, G. Borucki, W. Sikorski, B. Doliński** i **Z. Rewkowski** (Polaków), oprócz nich występują Anglicy w głównych rolach, jak **Eric Portman** i **John Mills**, aktorzy francuscy, niemieccy i holenderscy. Z wyjątkiem jednej roli denuncjanta wszyscy Polacy przedstawieni zostali w sympatycznym świetle i dzielą z innymi los „nieuleczalnych ucieczkowiczów", którym się jednak ucieczki na ogół tu nie udawały, jak głoszą kroniki, na których film ten jest wiernie oparty. Reżyserem jest **Guy Hammilton.**

★

I oto nowy przykład. Sekcja Polska BBC obchodziła rozpoczętą przed 5 laty 200. audycję **„Przy pół czarnej"** prowadzonej przez **R. Kiersnowskiego** (Sektorka). Obok niego występowały lub występują następujące postacie: Inżynier (**K. Dorwski** — który potem zamienił się w Kajtusia w G.W.P.), Doktora (**Z. Rewkowski**), Kelnerki Helci (**K. Dygat**), „Popa" (**A. Bożyński**), Adasia (**W. Wojtecki**), murarza Cegiełki (**S. Zięciakiewicz**) i Cioci Apolonii (**N. Oleńska**). Zatem — wobec odpadnięcia Dorwskiego — razem 7 (słownie: siedem). W 200. audycji gościnnie wystąpił **S. Szpiganowicz.**

Trudniej już jest ustalić, czy również pod znakiem siódemki stoi nowa impreza polskiego Londynu, jakim jest ufundowany zbiorowymi funduszami osób z kół literacko-scenicznymi polski Klub Teatralny we własnym budynku mieszczącym się w północnym Kensingtonie. Kierownikiem jego jest młody aktor, literat i meloman, p. **A. Hopen**, pod którego wskazówkami odbywa się pospieszna przebudowa i odnowienie dawnej siedziby angielskiego Klubowego Chepstow Theatre.

„Wernisarz" w postaci lampki wina odbył się 1 bm. i goście, oprowadzani byli po kulisach dość znacznej sceny, na której niedawno odbywały się przygotowania do „Hamleta" dla jednego z angielskich zespołów objazdowych. Zwiedzano obszerne garderoby dla aktorów, salę teatralna, mieszczącą ok. 150 miejsc, hall teatralny z podręcznym barem, salę kawiarnianą właściwego Klubu Teatralnego, jak i nastrojową salkę z miniaturową nadscenką dla kabaretu lub teatru kukiełkowego. W pomieszczeniu na pierwszym piętrze znajdować się będzie klub brydżowy. Przewidziane jest odnajmowanie sali teatralnej polskim i czasem angielskim zespołom teatralnym.

Na otwarcie klubu przygotowywane jest wznowienie sztuki **„Panna Maliczewska"** Gabrieli Zapolskiej w wykonaniu zespołu Teatru Nowego pod dyr. **Belskiego.** (n)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Od kilku lat trwa nieprzerwany exodus Murzynów z Indii Zachodnich do Anglii. Przybywa ich coraz więcej, niekiedy po kilkuset tygodniowo. W wielu dzelnicach Londynu, na Cheapside zwłaszcza, niegdyś ulubionej siedzibie ubogich imigrantów żydowskich, ulice wieczorami zapełniają się wesołymi postaciami czarnych o różnym odcieniu skóry, paradujących w kolorowych krawatach i wykwintnych zamszowych butach. Bary rozbrzmiewają charakterystycznym piskliwym akcentem jakim Murzyni z Jamajki mówią po angielsku. Drugim skupiskiem czarnych Brytyjczyków są pobrzeża Mersey, dzielnice portowe Liverpoolu.

Murzyni przyjeżdżają z pięknego kraju rumu i śpiewanych przy akompaniamencie gitary **„calipsos"**, do kraju mgły, deszczu i ubezpieczeń społecznych w pogoni za pracą i w ucieczce przed nędzą. Bezrobocie bowiem w Indiach Zachodnich jest już naturalnym stanem połowy ludności. Bogactwo Indii Zachodnich należy do przeszłości niepowrotnej zapewne. I pomyśleć, że kiedyś byle jaka wysepka na Antyllach była lepszym kąskiem dla mocarstw europejskich w ich przetargach, swarach i wojnach niż tereny przyszłych Stanów Zjednoczonych!

Bariera rasowa

Czarna imigracja jest poważnym problemem dla Anglii. Nie chodzi o konkurencję na rynku pracy, gryź pracy jest dosyć dla każdego i przybysze, prędzej czy później znajdują ją, na warunkach dobrych, takich samych jak Anglicy. Jest to jednak problem innej nieco natury. Okazuje się, że łatwiej jest oburzać się na politykę rządu Malana w Południowej Afryce, lub na „segregację" w Tennessee lub w Alabamie, niż stosować w praktyce hasła o równości wszystkich ludzi bez względu na kolor ich skóry, przy wynajmowaniu mieszkań, stołowaniu się w tych samych restauracjach i w stosunkach towarzyskich. Oficjalnie „bariera rasowa" w W. Brytanii nie istnieje — nieoficjalnie jednak niechęć do kolorowych przybyszów przeradza się często w różnego rodzaju szykany. Oczywiście nie szykany urzędowe, lecz drobne utrudnienia życia stosowane przez ludzi prywatnych. „Ja nic przeciwko czarnym nie mam — mówi każda gospodyni domu — ale sąsiedzi...".

Sprawa jest dlatego trudna, że Murzynom zachodnio-indyjskim nie można w żaden sposób zakazać wjazdu. Nie są to bowiem cudzoziemcy lecz pełnoprawni obywatele brytyjscy, którzy mogą poruszać się swobodnie po wszystkich krajach Wspólnoty i wybierać sobie miejsce pracy i zamieszkania gdzie im się podoba. Anglia może nie wpuścić cudzoziemca na swój teren jeśli ma po temu powody, może go nie wpuścić również i bez żadnego powodu; musi jednak wpuścić p. Johna Smitha z Kingstown na Jamajce, gdyż oficjalnie ne różni się on w niczym od p. Johna Smitha z Kingston nad Tamizą. Tylko ten kolor skóry...

Ja nazywam ten problem karą dziejów, które mszczą się po kilkuset latach za poryw anie Murzynów z Afryki i wywożenie ich jako niewolników na plantacje trzciny cukrowej. Dziś potomkowie niewolników nie wracają do Afryki... wmówiono bowiem w nich skutecznie, iż najwyższym szczęściem na ziemi jest stać się... Anglikiem.

Co zrobić z resztą wieczoru?

Tymi słowami pijacy wszystkich krajów zachęcają się do dalszego picia, zagłuszając głos rozsądku nakazujący pójść spać, zamiast, jak się to mówiło za starych dobrych czasów „zmieniać lokal". Nie o tym chcę jednak pisać w tej chwili, lecz o nowej chorobie świata cywilizowanego. W krajach, które wbrew ostrzeżeniom p. Wacława Zbyszewskiego nie boją się przeludnienia, lecz zwiększają produkcję i konsumcję przy pomocy nauki i techniki, ludzie mają coraz więcej wolnego czasu do dyspozycji. W krajach anglosaskich dwa dni w tygodniu w zasadzie są wolne, w Australii **„weekend"** zaczyna się już w piątek po południu. W dnie powszednie także więcej jest czasu wolnego, gdyż mało kto pracuje po 12 lub 16 godzin jak bywało dawniej, z wyłączenem wariatów i dziennikarzy oraz ogólniej biorąc wszystkich Polaków. Ci bowiem jak wiadomo lubią krańcowości: albo w ogóle nic nie robią, albo też dostają szału i pracują bez opamiętania z bardzo różnym dla siebie i innych rezultatem.

Odrzuciwszy jednak te kategorie, reszta spokojnie maszeruje do domu o ustalonej porze dnia, i zjadłszy kolację, ziewając ogląda telewizję. W sobotę i w niedzielę wyzyskawszy maksimum czasu na życiodajny sen, zaczynają się ludziska zdrowotnie nudzić, przerywając nudę kinem lub meczem piłkarskim, niekiedy wycieczką na „zieloną trawkę", lub po prostu wizytą w piwiarni. W tych warunkach poniedziałkowy powrót do pracy z jej urozmaiceniami w postaci picia herbaty, kawy, zjadania „lunchu" lub po prostu pogwarką z kolegami, nie jest groźnym memento biblijnym o pocie roszącym czoło, lecz przyjemną rozrywką.

Żeby nie przeciągać żartu zbyt daleko należy stwierdzić, iż skrócenie czasu pracy powoduje zjawisko bardzo ciekawe i o kolosalnym znaczeniu społecznym. Coraz większa ilość ludzi staje się dosłownie fachowcami w co najmniej dwuch dziedzinach. Poza wykonywanym zawodem bowem poświęcają się z zapałem różnym **„hobby"**, w których osiągają doskonałość. Ludzie pracujący umysłowo szukają odprężenia w mechanice, stolarce, elektrotechnice lub rzemiośle artystycznym. Inni zaczynają zajmować się muzyką; malarstwo ma także coraz to szerszy zastęp zwolenników-amatorów. Podobno nawet są tacy, którzy więcej czytają, chociaż sam nie natknąłem się jeszcze na tego rodzaju okazy.

Mam wrażenie, że po upływie życia jednego pokolenia kultura świata stanie się o wiele bogatsza, właśnie dzięki takiemu „podwójnemu życiu" milionów. Oczywiście jeśli jakaś wodorówka nie przyćmi radykalnie aktualności wszystkich, a więc i tego zagadnienia.

O nogach kobiecych

Wynalazek nylonu był w równym stopniu epokowy dla cywilizacji jak wynalazek spodni. Na pewno był bardziej estetyczny. Kobiety powinny się go trzymać kurczowo i raz przyozdobiwszy swe kończyny dolne w upiększające pajęczyny nylonów, nie rezygnować z nich za żadną cenę. Przedstawiam — rzecz jasna — punkt widzenia męski, więc decydujący (gdy chodzi o strój kobiecy). Ze zgrozą jednak czytam i widzę, coprawda dotychczas tylko na fotografiach, że szerzy się moda pończoch bawełnianych w kolorach różowym, żółtym i purpurowym. Podobno cieplej. Być może: ale bardzo nieładnie.

Modę lansuje między innymi była pani Gloria Vanderbilt-Stokowska. Nic dziwnego, że z nią mąż Leopold nie wytrzymał!

★

„Uczmy się na błędach innych" zachęca nadtytuł ciekawego artykułu o złych kierowcach samochodowych pióra Józefa Gołębiowskiego w nrze z dnia 21 stycznia **„Ostatnich Wiadomości"**. Tytuł daje doskonały przykład, że nie tylko na „błędach innych", lecz i na własnych uczyć się można, brzmi bowiem: **„Pięć śmiertelnych wrogów** ruchu drogowego".

Karnawał w Londynie

Karnawał dla człowieka nietańczącego (obojętnie z jakich powodów) jest często nieprzerwanym pasmem udręk i boleści. Oczywiście jeśli zamiast spokojnie siedzieć w domu, daje się porwać t. zw. atmosferą, czyli po polsku — owczym pędem — i nabiwszy się w smoking maszeruje potulnie za tańczącymi na bal, zabawę lub dancing.

Gdy się już tam znalazł ratuje go umiejętność gry w bridża przy którym ostatecznie można również noc balową przesiedzieć. Wreszcie ostatnia deska ratunku to bufet z licznymi pokusami zaklętymi w szklane wnętrza butelek.

Otóż owe wnętrza. Nie butelek, lecz lokali w których odbywa się polski karnawał w Londynie w tym roku. Wszędzie ścisk niewysłowiony. Na parkiecie zwarta masa tańczących, przy bufecie zwarta ława spragnionych, w przejściach, korytarzach i schodach gęste tłumy wyczekujących na nieco miejsca przy bufecie lub na parkiecie. Wszystkie przemiłe na codzień miejsca spotkań Polaków, jakże liczne zresztą, w dniu balowym, lub raczej w ciągu nocy balowej, okazują się zbyt małe. Widoczny brak klubu „Białego Orła", który stoi ogromny a samotny, budząc tylko westchnienia tych, którzy wspominają wesołe w nim zabawy przed rokiem lub dwoma.

Poza tym jednak wesoło. Wesoło, lecz spokojnie, gdyż brak zupełny pijanych. Widoczny skutek nabycia zwyczaju picia kieliszka alkoholu przez godzinę, zamiast łykania jednym nerwowym haustem. I jeszcze jedno. Z roku na rok dostatniej towarzystwo wygląda. Tualety damskie i stroje męskie zdają się zaprzeczać nawykowi wyrzekań na „nędzę emigracyjną". Może dlatego, że większość bawiących się stanowią ludzie młodzi, no powiedzmy, nie zupełnie jeszcze starzy... a zatem zarabiający znośnie lub dobrze. Myli się też, kto by sądził, że bywalcy są wszędzi ci sami. Nic podobnego. Jednej tylko soboty odbywały się cztery zabawy równocześnie i na wszystkich było pełno: Koła 2. Korpusu u „Zjednoczonych Polek", 15. pułku ułanów poznańskich w „Ognisku", Związku Ziem Zachodnich u „Marynarzy" i Kadetów lwowskich u „Lotników".

J. P. H.

FILM

Nie mogę dotrzymać obietnicy zajęcia się serią filmów o „poważnej" tematyce. Rozpocząć ją miał „Colditz Story", który przyciąga tłumy publiczności londyńskiej, cierpliwie wystającej w ogonkach przed kasą kina, umilając sobie czas oglądaniem fotosów z postaciami „egzotycznych" oficerów polskich w rogatywkach. Niestety prawo serii, o którym pisałem w poprzednim numerze pomieszało się nieco i obowiązek kronikarski nakazuje mi choć po krótce wspomnieć o kilku dobrych filmów, z których każdy należy do innej kategorii.

Nie skończyła sie jeszcze nawała filmów cyrkowych i „zakulisowych". Po **„Trzymasztowej arenie"**, **(Thre - Ring Arena)**, **„Arenie strachu" (The Ring of Fear)** z przyjemnym **Clyde Beatty** w roli maniaka — mordercy i nieprzyjemnym **Mickey Spilane** w roli jego pogromcy, ekrany Cinemascopu uraczyły widzów „kolosalnym" widowiskiem, którego tytuł zapewnia, że nie ma lepszego interesu niż interes widowiskowy, czyli rewiowy. **THERE'S NO BUSINESS LIKE SHOW BUSINESS** to dzieje varieté, wodewilu, burleski i rewii przy pomocy jednego scenariusza oraz **Donalda O'Connora, Mitzi Gaynor, Johnie Ray** i samej **Merilyn Monroe.** Wszystko w oprawie koloru, tłumów statystów, trików scenicznych i mnóstwa szlagierowych arietek, których jeśli wierzyć reklamie jest aż 26. Nie przeczę, że jest ich dużo.

Film z łezką, dziecięcą naiwnością i światłocieniami to **„MAŁY UCIEKINIER" (The Little Fugitive)**, którego gra **Richie Andrusco.** Rzecz polega na tym, że dziecko pozostawione przez matkę pod opieką głupawego starszego brata, korzysta z okazji by spędzić 24 godziny samodzielnego życia w czarownym świecie parku rozrywkowego na Conney Island i w jeszcze kilku innych dzielnicach Nowego Yorku.

Anglicy uraczyli się sfilmowaną porcją okropności Mau-Mau w postaci filmu pt. **„SIMBA"**. Wyróżnia się gra **Earl Camerona** w roli czarnoskórego lekarza, któremu nie dowierzają ani biali ani czarni, obok jak zwykle doskonałej gry **Dirk Bogarda.** Film ma wady nie do uniknięcia gdy się chce grozę sytuacji wzmocnić tzw. „niemym patosem", ma jednak także dużo zalet, poza technicznymi. Jest bowiem zupełnie bezstronny i właściwie współczuje się w równym stopniu terrorystom Mau Mau i ich ofiarom, przed wszystkim ofiarom należącym do ich własnej rasy.

Z Hiszpanii wyszedł wesoły film pt. **„Witaj Panie Marshallu"** osnuty na tle pomocy amerykańskiej dla Hiszpanii i zabawnych reakcji chłopów i arystokratów kastylijskich. Żądło satyry jest skierowane po równi na wszystkich, przy czym pomysły są oryginalne, jak np. niechęć starego hidalgo do wszystkiego co amerykańskie z uwagi na los jednego z pradziadów, którego zabili Indianie...

DRAGNET („Sieć" albo „Niewód") jest filmem kryminalnym, najlepszym od dwudziestu chyba lat. Gra w nim autor i odtwórca zarazem głównej roli w serii widowisk telewizyjnych tejże nazwy, które stały się sensacją Ameryki w ostatnich dwóch latach. Scenariusz przedstawia przygody policjanta, sierżanta o nazwisku Friday, i oparty jest wyłącznie na prawdziwych wydarzeniach. Stąd realizm akcji, przy jednoczesnym oczyszczeniu jej z wszelkich awanturniczo-hollywodzkich upiększeń.

I wreszcie amerykańska farsa o żonach kilku przemysłowców ubiegających się o wysokie stanowisko w jednej firmie: **THE WOMEN'S WORLD (Świat kobiecy).** Dobry i ciekawy film, w którym doskonały zespół aktorek (**Arlene Dahl, Lauren Bacall** i **June Allyson**) stara się, każda na swój sposób, zdobyć względy miliardera — właściciela (**Clifton Webb**), by dopomóc zespołowi mężów (**Van Heflin, Fred MacMurray, Cornel Wilde**) osiągnąć szczyt ich ambicji. Oczywiście każda żona pomaga tylko swemu mężowi!

Jakub Rożenek

„HRABINA CHARNY"

W SELEKCJI na LUTY 1955 r.

Klubu Książki Polskiej

Aleksander Dumas: HRABINA CHARNY. Jedna z najwybitniejszych powieści historyczno-sensacyjnych w literaturze francuskiej, o akcji niezwykle intrygującej, która się rozgrywa w okresie rewolucji francuskiej i ukazuje ostatnie lata panowania i życia króla Ludwika XVI i Marii Antoniny. Hrabia Charny był kochankiem królowej — na jej życzenie poślubił piękną Andreę, w której się zakochał wbrew powziętym zamiarom. Niezwykłe dzieje tej pary, ukazane na tle życia dworu królewskiego oraz szaleństw i terroru rewolucji francuskiej, splatają się z tajemniczymi machinacjami hrabiego Cagliostro, mistrza czarnej magii. Powieść przepojona jest krwią i namiętnością — stanowi lekturę, która pozostawia niezatarte wrażenie. — 3 tomy z epilogiem, oprawione razem w płótno, 1247 stron tekstu. — **Cena 42s., dla członków Klubu 30s. (przesyłka 1s. 6d.).**

James Fenimore Cooper: POGROMCA ZWIERZĄT czyli PIERWSZA ŚCIEŻKA WOJENNA. Powiew dzikich amerykańskich puszcz i zaciekłe walki z Indianami — słowem wizja Ameryki Północnej w połowie 18-go stulecia promieniuje z tej słynnej powieści. Garstka białych otoczona jest przez wojownicze plemiona Irokezów — zaciekłe walki trwają dnie i noce, i podczas jednej z wypraw młody Pogromca Zwierząt otrzymuje zaszczytne miano „Sokolego Oka". Piękna Judyta, mimo wielkiego niebiezpieczeństwa udaje się do obozu Indian, aby uratować mężczyznę, którego kocha. Czy jej to się uda? Czy wojska królewskie zdążą na czas? POGROMCA ZWIERZĄT — to porywająca powieść o treści niezwykle bogatej, która cieszy się światową sławą. — Pokaźny tom dużego formatu z kolorowymi ilustracjami, trwała oprawa. — **Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 1s.).**

Karol Bunsch: ZDOBYCIE KOŁOBRZEGU. Doskonała powieść historyczna, której bohaterem jest Bolesław Krzywousty. Zaciekłe walki o zdobycie potężnego grodu Kołobrzegu oraz rywalizacja braci o tron polski składają się na barwny obraz Polski w XII stuleciu. Trwała oprawa. — **Cena 7s., dla członków Klubu 5s. (przesyłka 6d.)**

M. van der Meersch: MAŁA ŚWIĘTA TERESA. Piękna powieść religijna, ukazująca przedziwne dzieje Teresy Martin, które zaprowadziły ją do klasztoru Karmelitanek w Lisieux i rzuciły ją na drogę szukania „wspaniałej świętości". — **Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 9d. (przesyłka 9d.).**

Wacław Słabczyński: PAWEŁ EDMUND STRZELECKI — polski badacz Australii. Interesująca książka, która ukazuje życie i podróże Strzeleckiego, najwybitniejszego polskiego podróżnika wszystkich czasów. Strzelecki wsławił się odkryciami w Australii w połowie zeszłego stulecia, m. in. pierwszy znalazł złoto i zdobył najwyższy szczyt australijski, nazywając go Górą Kościuszki. — Z ilustracjami i mapami. — **Cena 5s. 6d., dla członków Kluhu 3s. 6d. (przesyłka 6d.).**

Janina Porazińska: ZA GÓRAMI, ZA LASAMI. Zbiór najpiękniejszych polskich baśni ludowych w opracowaniu wybitnej autorki. Książka jest odpowiednia dla dzieci od lat 5 do 12. — 204 strony tekstu dużego formatu, artystyczne kolorowe ilustracje J. M. Szancera, trwała oprawa. — **Cena 13s. 6d., dla członków Klubu 9s. 9d. (przesyłka 9d.).**

DARMO! Nowowstępujący członkowie Klubu otrzymują **bezpłatnie, jako nagrodę wstępną** znakomitą książkę **H. Sienkiewicza** p. t. HUMORESKI Z TEKI WORSZYŁŁY.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być rowniez wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIZSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIAŻEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — pareset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłata wstępna, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłac listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

( ) HRABINA CHARNY ( ) POGROMCA ZWIERZĄT
( ) ZDOBYCIE KOŁOBRZEGU ( ) MAŁA ŚWIĘTA TERESA
( ) PAWEŁ EDMUND STRZELECKI ( ) ZA GÓRAMI, ZA LASAMI

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi **bezpłatnie, jako nagrody wstępnej** książki pt. HUMORESKI Z TEKI WORSZYŁŁY. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam .....

Imię, nazwisko i dokładny adres .....
(drukowanymi literami)

.....

HASKOBA

LEKARSTWA
MATERIAŁY
NYLONY

tel. FRE 7888

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-

PACZKI ŚWIĄTECZNE

Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA
LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

Lekarstwa do Polski

P. C. STORES

KIEROWNIK
STEFAN BREWKA

18 Queens Gate Tce. London, S. W. 7

WITAMINA B-12 à 50 mg 50 amp.	£1. 5.0
STREPTOMYCYNA 10 x 1 g	£1. 6.0
RIMIFON 500 tabl.	£1. 6.6
PENICYLINA oleista 5 x 3 miln jedn.	£2. 7.0
ACTH 12 amp.	£2.10.0

JÓZEF ŁOBODOWSKI (53)

KOMYSZE

(Powieść)

„... gdzie jesteś dziś... kto twe całuje palce?... I dokąd odszedł twój mały Chińczyk Li"?

Marynarz rozciągnął harmonię i gwałtownie urwał melodię.

— Kolka, nie wyj! Wyjesz żałobnie, dziewczyny roztkliwiasz. Też zechcą żeby im palce całować.

„... a może być w spelunkach San Francisco... liliowy murzyn podaje tobie pła-aaaszcz..." !

— Stul pysk! Zamknij mordę! — leciało ze wszystkich stron. — Duszę podszewką do góry wykręca. Uciszyć go! Wlejcie mu samogonu do gardła, może się zakrztusi!

Jegomość z bokobrodami wylazł na stół, zastygł w niemej pozie i podniósł dłoń teatralnym gestem. Rozpięta kosoworotka obnażyła kudłatą pierś, oczy miał natchnione i najeżoną czuprynę. Co trzeźwiejsi zaczęli sykać na pozostałych. Kolkę zaciągnięto w kąt, skąd dochodziły jego zduszone protesty i odgłosy szamotania się. Brodacz zatoczył dłonią krąg, jakby odgradzał się od słuchaczy i zaczął skandować swoim nadpękniętym ale silnym głosem:

Szaleństwo śmiałych — to mądrość życia!
Dzielny sokole, w walce z wrogami
cały spłynąłeś krwią,
lecz krople twojej gorącej krwi
błysną jak iskry wśród mroku nocy
i w wielu śmiałych sercach uderzy
wielkie pragnienie wolności, światła!

W izbie zaległa całkowita cisza. Większość siedziała z oczami wlepionymi w recytatora. Ten znowu uniósł dłoń i kończył głosem jeszcze uroczystszym i silniejszym:

A chociaż zmarłeś, to w życiu silnych
i śmiałych duchem
zawsze zostaniesz przykładem żywym,
dumnym wezwaniem światła, wolności!
Szaleństwu śmiałych tę pieśń śpiewamy!

Jegorka zrzucił dziewczynę z kolan i wstał. Czarne pasmo włosów zwisło mu nad oczami.

— Nalejcie wszystkim wódki! — podniósł swoją szklankę. — Dobrze powiedziane. Szaleństwu śmiałych tę pieśń śpiewamy! Szaleństwo śmiałych to mądrość życia! Dlatego naszą wolę nadazowską ogłosiliśmy i żadnej władzy, czerwonej ani białej nie uznajemy. Szaleństwu śmiałych tę pieśń śpiewamy!

Objął i ucałował jegomościa z bokobrodami. Dziewczyna, która przedtem siedziała na kolanach u Jegorki, też skoczyła całować się z brodaczem. Kolka Preobrażeński wydostał się z tłumu i, biędnie przewracając oczami, jęczał przez nos: „ twooo-oje palce pachną kadzidłem...". Nikt już nie zwracał na niego uwagi. Wszyscy przepijali po kolei do recytatora. W nadmiernym entuzjazmie rozerwano mu jedwabną kosoworotkę, obnażając całkowicie pierś, obrosłą siwiejącą szczeciną.

Staś wycofał się od okna i trącił Aszwajanca.

— Kto to jest?

— Nie wiem na pewno. Różnie go nazywają. A Jegorka bardzo go w poważaniu trzyma i radzi się we wszystkim. Starszy gość, bywały. Mówi gładko, jakby z drukowanego czytał. A skąd się tu wziął i dlaczego, nie mam pojęcia.

Preobrażeński wytoczył się z drzwi, odbił od ściany i wpadł na przyjaciół. Oczy miał całkowicie mętne, ruchy niepewne i nogi uginające się w kolanach. Mocno czknął i oparł się na Aszwajancu.

— Ty czemu, Griszka, do środka nie wejdziesz? Choć ty i Karapet, ale my ciebie wszyscy szanujemy, a ja najwięcej. Chodź, druhu serdeczny, napij się, razem będziemy użalali się na naszą dolę nieszczęsną... Two-ojeee palce pachną kadzidłem... i sączy się z nich smutek bezbrzeżny...

Utkwił oczy w Stasiu i rozdarł gutaperkową twarz krzywym uśmiechem.

— Mały Polak też nas zaszczycił... jak tam Kmicic... bije Szwedów ze swoimi Tatarami? I Szuroczka z nim... Polska Polską, a do kubańskiej dziewczynki przytulić się warto... piersiątka ma jak winne jabłuszka...

Młodzieniec we frenczu wyjrzał z izby.

— Kolka, nie wygłupiaj się przed szczeniakami. Za dużo-ś pił, a za mało jadł... Chodź, podeżryj sobie, to ci przejdzie. I Wertyńskiego więcej nie odwalaj, bo ci mordę przenicuję. No, chodź, trastia tebe morduwała!

Staś odciągnął Szurę i odeszli ku majdanowi. Chłopiec czuł się nieswojo i już zaczynał żałować, że przyszedł na zabawę. Lepiej było skorzystać z wolnego dnia i skoczyć do Jejska. Rodzice dawno nie mieli od niego wiadomości, na pewno niepokoją się.

Roztrącili koło ciekawych i odeszli ku stołom. Aszwajanc wykrzywił gębę z dezaprobatą.

— Ty, Staś, o byle co za kindżał nie chwytaj. Za łatwo w ostatnich dniach w złość wpadasz. Jak wtedy z przewoźnikami. Ty najpierw próbuj po dobremu, wytłumaczyć, przekonać. Język masz obrotny, potrafisz. A nie od razu rękę za pazuchę. Tutaj tego nie lubią.

Zabawa wrzała na całego. Luźne grupy jeszcze siedziały przy stołach, ale większość albo tańczyła, albo przyglądała się tańczącym. Coraz częściej poszczególne pary wymykały się z ciżby i znikały w sitowiach. Stasia znużył gwar i tłok, więc odszedł z Szurą na brzeg majdanu. Rosły tu dwie chuderlawe akacje i zieleniło się nieco szczupłej trawy. Dokuczało im pragnienie, więc Staś wybrał dużego melona, krajał kindżałem i jedli. Chłopiec oglądał się za Aszwajancem, nie mógł go jednak dostrzec.

Usiadł pod akacją i oparł się plecami o jej pień. Szura przykucnęła obok. Czuli się syci i nieco zmęczeni. Z daleka dolatywały dźwięki muzyki, okrzyki i śmiechy, ale tu było spokojniej i zaciszniej. Szurka wyciągnęła się na trawie i położyła głowę na kolanach Stasia.

— Znasz dziewczyny, co tutaj mieszkają?

— Niektóre znam — odparł niechętnie. — A bo co?

— To są przeważnie z dobrych rodzin. Ja je znałam z widzenia. Zinaida Uspieńska mieszkała w mojej dzielnicy. Także Miengincewa, Hamadanówna... Inne... Wszystko córki oficerów, urzędników i w ogóle burżuazji. Pensjonarki... Nosa zadzierały, na takie jak ja nawet nie spojrzałyby. A teraz jak ostatnie wywłoki zachowują się. Miengincewą widziałam; już dwa razy w sitowie biegała. I za każdym razem z innym. A jak mnie w zeszłym roku ciotka po coś do jej rodziców posłała, to mi na progu kazała czekać. Jeszcze powiedziała: „Nie wchodź do przedpokoju, bo podłogę powalasz". Taka wydra była. Jedwabne pończoszki, kokarda w warkoczu, perfumowała się

— Która to?

— Taka... szatynka... na twarzy rumiana, oczyska wielkie jak u sowy. A jak idzie, to tak zadkiem kręci jak kobyła na defiladzie. Nie widzę jej teraz. Pewnie znowu ją który w sitowia zaprowadził.

Stasiowi było nie w smak wynurzenia Szurki. Mimowoli pomyślał o Ninie. Aszwajanc powiedział: „Każdy ją może w sitowie zaciągnąć i rozłożyć". Choćby ten rostowski nożowiec, z którym siedziała przy stole i całowała się. Niech ją diabli wezmą, po co o niej myśleć! Szura dobra dziewczyna i wierna, co sobie innymi głowę zawracać!

Pogładził ją po ciemnych włosach. Uśmiechnęła się, dźwignęła na łokciach i, siadając, zarzuciła mu ramiona na szyję.

— Z tamtym, co mnie do tańca ciągnął, mało do awantury nie doszło. Znowu za kindżał złapałeś.

— Bałaś się?

— Trochę. Ale przyjemnie było. Przyjemnie wiedzieć, że ci na mnie zależy i że mnie za swoją uważasz.

— A dlaczegoś z nim zatańczyć nie chciała? Nie podobał się?

— Co ty Staś! Nie w podobaniu się rzecz. Ja teraz do ciebie należę. Od tamtej nocy w szałasie, kiedyś mi po raz pierwszy mówił o małżeństwie, ja już, tak uważam, jak bym twoją żoną była. Jak byś ty kazał z którym zatańczyć, to zupełnie co innego.

— Co wy tu pod drzewkiem jak para gołąbków gruchacie? — rozległ się głos Aszwajanca.

Ormianin był w świetnym humorze. Papacha zjechała mu na tył głowy, posklejane od potu czarne włosy opadły na czoło, u dolnej wargi wisiał niedopalony papieros. Śmiał się wesoło i klepał olbrzymimi dłońmi po udach.

— Chodźcie popatrzeć, jak się Jegorka ze swoim sztabem zabawia. Oni już od godziny jak przenieśli się do chałupy. Przez okna wszystko widać. I wina można się napić — poczęstują...

Pod oknami stało kilku wyrostków, ciekawie zaglądających do wnętrza. W izbie było tłoczno i gwarno. Chmura tytoniowego dymu wisiała pod niskim pułapem. Nagi do pasa marynarz grał coś skocznego na trzyrzędowej harmonii. Jedna z solenizantek siedziała na kolanach u Jegorki i zaśmiewala się histerycznie, przechylona całym ciałem do tyłu. Kolka Preobrażeński stał z podniesioną ręką, w drugiej trzymał kieliszek z wódką i recytował dramatycznym głosem. Wyglądał na kompletnie pijanego.

— No, daj spokój, no przestań! — błagał jegomość z bokobrodami, chwytając się w rozpaczy za głowę. — No, odczep się z twoim Wertyńskim! Przecież słuchać nie można, zanudzisz na śmierć.

Kolka był nieubłagany. Pół recytując, pół śpiewając, obniżał głos do demonicznego szeptu, aby po chwili znowu przejść w bolesny patos.

Jegomość z bokobrodami huknął pięścią w stół, chwycił szklankę i rzucił nią w Kolkę. Sąsiedzi uchwycili go za ramiona i miotającego się z trudem usadzili z powrotem.

„... i jakaś kobieta — zawodził Preobrażeński — całowała nieboszczyka w posiniałe usta i w twarz mu rzuciła ślubną obrączką... I nikomu na myśl nie przyszło, by po prostu ugiąć swych kolan i powiedzieć tym chłopcom o duszach bohaterskich..."

— Jaka tam bohaterska dusza! — darł się młodzieniec we frenczu. — Duszy nie ma. Na duszę pluję, a Głaszeńkę-duszeńkę uwielbiam!

Trzech wyrostków szło zataczając się i rycząc jakąś pieśń. Jeden z nich zastąpił drogę Szurce i czekał na nią z szeroko rozstawionymi dłońmi. Dziewczynka odskoczyła na bok, Staś za nią.

— Isz, nie dotyka! — śmiał się tamten. — Nie poszłabyś, ślicznotko, w komysze, przysługi uświadczyć? Ja bym ci lepiej dogodził niż ten mały...

— Chodź, Aloszka, nie rozrabiaj! — wołał inny. — Nie warto, to pańska dziewczyna, burżuazyjnego synka sobie wybrała. Chodź, bo tu zaraz Griszka Aszwajanc z nożem wyskoczy. On się do nich na opiekuna zgodził...

Przeszli. Chłopiec obejrzał się po majdanie. Tańczono teraz mniej, dużo par poznikało, za to przy stołach pito bez umiaru i ze wszystkich stron leciały pijackie krzyki. „Kurczak podsmażany, kurczak gotowany, kurczak jest mały, ale nie głuuu-pi... — ryczał jakiś młodzieniec znaną złodziejską piosenkę. — Jego schwytali, aresztowali, paszport kazali mu pokazać...". Staś zawrócił i pociągnął Szurę za sobą.

— Chodź do Gaszewskich, tam poczekamy trochę, aż to się czy i pójdziemy do domu.

— Oni tak do późnej nocy będą pili...

— Jak się ściemni, łatwiej przemkniemy się. A tu lepiej nie zostawać. Przyczepi się który z pijanych, nie odczepi się po dobremu.

Gaszewscy mieszkali w małej lepiance, szałasie raczej, opartym o ścianę gorzelni. Okrążyli majdan sitowiami, idąc ostrożnie, by nie wpaść na jaką czułą parę. Wszędzie słychać było śmiechy, szepty i stłumione rozmowy. Staś chciał zajrzeć do gorzelni, ale drzwi były zamknięte od zewnątrz. Zbliżyli się do lepianki i usłyszeli dwa głosy. Rozmawiał Gaszewski z żoną. Chłopiec pokazał Szurce gestem, żeby schowała się za rogiem domu, a sam podszedł bliżej.

— To do niczego nie prowadzi — mówił Gaszewski. — Małygin to zupełny narwaniec, a cała reszta albo bandyci, albo nieodpowiedzialna szczeniakeria. Bolszewicy zlikwidują tę całą Republikę, gdy tylko zechcą.

— Więc co teraz robić? Do miasta nie wrócimy...

— Wracać za późno. Trzeba uciekać dalej. Muszę rozmówić się z małym Majewskim. On się tu wszędzie kręci, nikt na niego uwagi nie zwraca. Trzeba.. żeby się zorientował, jak jest dalej ku południowi. Na Buzuluku...

— Na jakim znowu Buzuluku?

— Oni tak nazywają. Bawią się w nazwy z danej Siczy Zaporoskiej. A to Chortyca, a to Buzuluk, a to Czertomelik... Wszystko jak na Zaporożu, tylko porządku nie ma za grosz... Jak tylko Majewscy przyjadą, zaraz trzeba uciekać. Łódek tu dość. Urządzą znowu taką zabawę, jak dzisiejsza, popiją się i wtedy...

— Nie mów tak głośno. Jeszcze kto usłyszy...!

— A choćby... Nie zrozumie!

Głosy zamilkły. Powoli, by nie czynić najmniejszego hałasu, chłopiec zaczął oddalać się. Rozmowa wznowiła się. Usłyszał swoje imię i przystanął.

— ... jakąś dziewczynę ze sobą przyprowadził. Starsza od niego. Razem mieszkają w lepiance, a ten Ormianin do nich często zagląda. Pomyśleć tylko, chłopak trzynastu lat jeszcze nie skończył! Co to będzie dalej, jeśli tak zaczyna?

— Nie przesadzaj — łagodził męski głos — po ulicach lata tyle miesięcy, rozpuścił się trochę. Z innych bierze przykład. Potem wróci do normy.

— Ja bym na Majewskich nie czekała. Jeśli już decydować się na ucieczkę, to teraz. Koniec września, jesień mamy na karku.

— Właśnie gdy zaczną się deszcze, najlepszy czas. Razem z Majewskimi raźniej. Zawsze dwóch mężczyzn będzie.

Ciągle na palcach, Staś podsunął się do rogu domu i wyjrzał. Szura siedziała na przyźbie z rękami oplecionymi dokoła kolan. Spojrzała na niego pytająco.

— Chodźmy stąd.

— Nie pójdziesz do Gaszewskich?

— Nie. I tak słyszałem, o czym mówili. Tyś nic nie słyszała?

— Za daleko.

— Mówili o nas...

— No-ooo...

— Że za młody jestem, żeby z dziewczyną razem mieszkać.

— A im co do tego? — szarpnęła się Szura. — Nie ich sprawa!

— Ale gadać gadają. Chodź stąd, muszę się zastanowić.

(D. c. n.)

Ukazał się w druku tom
satyr oraz kpin rzewnych i bolesnych
Józefa ŁOBODOWSKIEGO
UCZTA ZADŻUMIONYCH
Cena 14/- (przesyłka 3d)
Do nabycia
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.
LIBELLA: 12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4.

KRZYŻÓWKA Nr 116/55

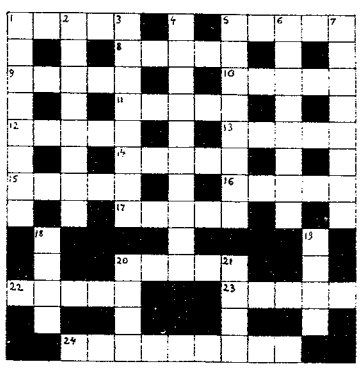

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) piękny i modry; 5) nieodłączny od wyobrażenia rycerza; 8) miasto na Śląsku; 9) litera alfabetu; 10) kształt; 11) nieciekawie; 12) imię męskie; 13) zwój; 14) religia; 15) rezultat; 16) warzywo (wspak); 17) działający z polecenia; 20) kąpała w nim Tetyda Achillesa, trzymając go za pięte; 22) malarz francuski, impresjonista; 23) ukazał się pasterzom; 24) wybitny rewolucjonista 19. wieku.

Pionowe: 1) filozof cynicki, znany z rozmowy z Aleksandrem Macedońskim; 2) miasto w Polsce; 3) członek zakonu krzyżowców; 4) góry w Ameryce; 5) inaczej franciszkanin; 6) rzymianka słynna z rozpusty; 7) strzelanina; 18) i 19) znawca pisma; 20) rzeka na Wołyniu; 21) „Tedy Samuel wziął bańkę oliwy i wylał na głowę jego, a pocałowswszy go rzekł: Izali cię nie pomazał Pan nad dziedzictwem swojem za wodza".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 113/55

Poziome: 1) paulin, 4) atrium, 7) i 10) Lebrun, 9) cecha, 11) Narocz, 13) rojnie, 15) Pegaz, 16) Ezop, 18) smak, 20) Marta, 23) zrazu, 24) trans, 25) krata, 26) świętopietrze.

Pionowe: 1) palingeneza, 2) i 5) lira, 3) Nieszawa, 4) adherent, 6) Monteskiusz, 8) bór, 10) Ren, 12) i 14) czop, 17) organki, 19) matador, 20) mruk, 21) piastr, 22) akta.

PAMIĘTAJ O INWALIDACH!

Polskie
PŁYTY GRAMOFONOWE
POLONIA
Ponad 100 własnych nagrań
Płyty ludowe, rozrywkowe i taneczne w wykonaniu najwybitniejszych artystów polskich na emigracji: R. Bogdańska, J. Czerwińska, W. Majewska, L. Szczepańska, Z. Terné, A. Bielecki, G. Borudzki, M. Nowakowski, A. Orda, Refren, S. Ruszała oraz Chór im. Szopena i „Ich Pięciu" Zespół Polskich Revellersów. Orkiestry: R. Franka i S. Laudana.
Wszystkie płyty po 8/6
Płyty wysyłamy w specjalnym opakowaniu i ubezpieczone
Przesyłka 4 płyt — 3 sh., każda następna 4d.
PRZY ZAKUPIE 8 PŁYT — PRZESYŁKA BEZPŁATNIE
PRZY ZAKUPIE 14 PŁYT — 15-ta DARMO
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge,
London, S. W. 1.
Katalogi bezpłatnie na żądanie

DEKORACJE, MEDALE, ODZNAKI WOJSKOWE
(X i XX lat służby)
MADAME ALAVOINE
4, rue Gaston de Saint-Paul,
PARIS 16
4 piętro — Tel. KLEBER 23-99
Na odpowiedź załączyć międzynarodowy kupon pocztowy

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

NIEZBĘDNE dla rodziny w Polsce
6 x ¼ lb HERBATY CEJLOŃSKIEJ LIPTONA najlepszy gatunek, poszukiwana w Kraju £1. 0.0
1½ lb pieprzu MALABAR ... £1. 0.0
1½ lb kawy £0.15.0
1½ lb herbaty polskiej £0.16.6
6 tabliczek czekolady V. H. £0.11.6
1 lb kakao £0.10.6
KAŻDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST.
TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.
GRABOWSKI
EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

Kres snów o współistnieniu

WYDARZENIA I UWAGI

PONIECHANIE przez Stany Zjednoczone zamiarów inwazji Chin w celu przywrócenia nad nimi władzy Czang Kai-szeka dotyczy polskich interesów. Inaczej przedstawiałby się dla nas wybuch wojny światowej, w której Rosja znalazłaby się od razu w pierwszej linii ognia, a inaczej taka wojna, w którą byłyby wciągnięte duże siły amerykańskie, Rosja zaś stałaby na uboczu i rozbudowywała swoje siły.

Pekin odrzucił zaproszenie ONZ do wzięcia udziału w dyskusji Rady Bezpieczeństwa nad sprawą zawieszenia broni między komunistami i Czang Kai-szekiem. Odmówił rozmów nad wnioskiem Nowej Zelandii, lecz zgodził się wziąć udział w obradach nad wnioskiem sowieckim, oskarżającym Amerykę o „agresję". Zgodę swą wszakże uzależnił od wydalenia przedstawiciela rządu narodowego na Formozie z ONZ.

Słownictwo listu pekińskiego w tej sprawie jest brutalne. Londyński „*Times*" pisał, że Pekin nie tylko zatrzasnął drzwi do porozumienia, ale także zabarykadował je. Czang Kai-szek zawarł tymczasem ostateczne porozumienie z Waszyngtonem w sprawie ewakuacji wysp Taczen, którą rozpoczęto pod osłoną potężnych sił morskich i lotniczych Stanów Zjednoczonych. Operacja ta, w chwili pisania tych słów, odbywa się bez przeszkód ze strony komunistów, zgodnie ze słowami Mołotowa, powiedzianymi amerykańskiemu magnatowi prasowemu, Hearstowi. Incydent natomiast wydarzył się na dalekim skrzydle tego frontu morskiego, blisko zachodnich brzegów Korei, gdzie osiem „Migów" zaatakowało amerykański samolot zwiadowczy. Był on jednak eskortowany przez własne pościgowce, które zestrzeliły dwa „Migi". Komunikat amerykański nie mówi, czyje były te „Migi". Żaden „właściciel" nie przyznał się dotychczas do straty i zwyczajowych wzajemnych oskarżeń, składania not protestujących oraz odrzucania protestów dotąd nie ma.

Polityka brytyjska w bardzo umiarkowanych słowach, lecz dostatecznie wyraźnie utrzymuje solidarny front z Ameryką. Prasa przedstawia politykę amerykańską, jako ukrócenie zapędów Czang Kai-szeka i „wzięcie go za twarz". Może to prawda, może i nieprawda, ale na pewno jest to dobry sposób oddziaływania na opinię brytyjską, by pogodziła się ona z amerykańską groźbą bombardowania lądu chińskiego. Miarodajne czynniki brytyjskie są zdania, że po bardzo ostrych wypowiedziach obu stron może obecnie działać tylko dyplomacja zakulisowa.

Dyplomacja brytyjska oraz p. Nehru usiłują pośredniczyć, ale próby tego pośrednictwa spotykają się z niechęcią ze strony Pekinu i Moskwy. Celem manewrów komunistycznych jest właśnie skłonienie Ameryki do bezpośrednich rozmów z nimi i faktycznego uznania w ten sposób rządu pekińskiego. Po to właśnie komuniści chińscy urządzili sąd nad lotnikami amerykańskimi, których trzymali w więzieniu. Mołotow w rozmowie z Hearstem, poszedł znacznie dalej, niż w rozmowie z ambasadorem brytyjskim. Rosja usiłuje odrywać nie tylko sprzymierzeńców od Ameryki, ale i Amerykę od sprzymierzeńców.

Istnieją dwa poważne powody, dla których W. Brytania zajmuje solidarne stanowisko z Ameryką na Dalekim Wschodzie. Jak wiadomo, przyjęta przez obie strony strategia polega na wzajemnym odstraszaniu się bombardowaniem atomowym. W. Brytania, nie posiadając jeszcze bombowców atomowych, musi polegać na osłonie amerykańskiej. Ponadto przegranie przez Francję wojny indochińskiej zwiększyło zagrożenie Malajów. W. Brytania zatem jest bardzo zainteresowana powstrzymaniem dalszej ekspansji komunizmu chińskiego. Powstrzymanie to jest oczywiście niemożliwe bez pomocy Ameryki.

Australia i Nowa Zelandia są tym zainteresowane jeszcze bardziej. W. Brytania zaś nie może prowadzić polityki niezgodnej z bezpieczeństwem tych dwóch członków Wspólnoty Brytyjskiej. W. Brytania żąda jednak od swych młodszych siostrzyc stałego utrzymywania ich jednostek wojskowych na Malajach. Podobno jest to niewykonalne bez wprowadzenia w Australii i Nowej Zelandii obowiązkowej służby wojskowej. Dotychczasowe zainteresowania obydwu krajów Środkowym Wschodem, jako drogą łączącą je z W. Brytanią, stają się bezprzedmiotowe. Zlikwidowanie zobowiązań w tym zakresie będzie oznaczało całkowite wejście dominiów brytyjskich do amerykańskiego systemu obronnego na Pacyfiku, a pozostałe na tym obszarze kolonie brytyjskie muszą zrobić to samo.

PODCZAS gdy Ameryka jest zajęta powstrzymywaniem Chin komunistycznych, dyplomacja sowiecka odniosła duży sukces, skłaniając japoński rząd Hatojamy do wyrażenia zgody na propozycję nawiązania rozmów z Rosją. Jest to krok w kierunku oderwania Japonii od Ameryki. Japonia ma przy tym na względzie w znacznej mierze swe interesy gospodarcze. Żyje ona z wywozu, polityka brytyjska i amerykańska natomiast raczej przeszkadza wzrostowi wywozu japońskiego, rodząc w Tokio dążenia do rozwoju handlu z Rosją i Chinami. Czując jednak swą słabość w stosunku do Rosji, zręczny minister spraw zagranicznych Japonii, p. Szigemitsu, zaproponował, by rozmowy z Rosją odbyły się w New Yorku. Rokowania pokojowe po wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-5 r. odbyły się także w Ameryce.

W Europie tydzień bieżący przyniósł dwa wydarzenia: upadek rządu Mendès-France i upadek Malenkowa. Przyczyny obu wydarzeń tkwią bardziej w rozgrywkach wewnętrznych, niż w polityce zagranicznej. Będą one jednak miały wpływ na politykę międzynarodową, bo upadek Mendès-France spowoduje zwłokę ratyfikacji umów paryskich, upadek zaś Malenkowa, świadczący o trwaniu w Rosji walki o spadek po Stalinie, spowoduje na Zachodzie przeszacowanie niektórych ocen sytuacji rosyjskiej. Pewna grupa członków parlamentu brytyjskiego przestanie chwilowo zanudzać Churchilla pytaniami, kiedy odbędzie rozmowy z Malenkowem.

S. K.

P.S. W ostatniej chwili otrzymaliśmy tekst mowy Mołotowa, wygłoszonej na sesji Najwyższego Sowietu. Mołotow gwałtownie zaatakował St. Zjednoczone., Churchilla nazwał „imperialistą", oświadczył, że w zakresie bomby wodorowej Rosja wyprzedziła Amerykę i zapowiedział stworzenie jednolitego dowództwa 8 krajów komunistycznych w razie ratyfikacji umów paryskich.

Mowa Mołotowa jest pogrzebaniem polityki pokojowego współistnienia, przynajmniej w tym sensie, w jakim rozumiano ją na Zachodzie..

KRONIKA TYGODNIA

2 lutego

Prez. Eisenhower raz jeszcze na konferencji prasowej podkreślił, że Stany Zjednoczone nie mogą oddać komunistom Formozy. Stwierdził on, że słowo „koegzystencja" nabrało dziś tego samego znaczenia co „appeasement" i dlatego użył słowa „stalemate" dla określenia obecnej sytuacji międzynarodowej.

Sekretarz Generalny ONZ rozesłał zaproszenie do 85 państw na konferencję w sprawie pokojowego użycia energii atomowej. Konferencja rozpocznie się 8 sierpnia br. w Genewie.

W Bagdadzie zakończyły się bez wyniku rozmowy między rządem Iraku i przedstawicielami Ligi Arabskiej. Prezydent Libanu zaproponował spotkanie premierów Iraku i Egiptu.

Jeszcze jeden batalion artylerii atomowej wysłany będzie z Ameryki do Europy.

3 lutego

Komunistyczny rząd w Pekinie odrzucił zaproszenie Narodów Zjednoczonych na obrady w sprawie zawieszenia broni w cieśninie Formozy.

W Moskwie rozpoczęła się sesja Najwyższego Sowietu. Minister finansów Zwierow, zapowiedział zwiększenie wydatków na zbrojenia o 10 miliardów rubli.

Rząd brytyjski odrzucił argumenty noty sowieckiej, która wysuwała twierdzenie, że układy paryskie są niezgodne z protokółem genewskim z 1925 roku, który zakazał stosowania walki gazowej i brakteriologicznej.

Premier i minister spraw zagranicznych Turcji opuścili Rzym. Zaprzeczyli oni, jakoby zapraszali Włochy do przystąpienia do Paktu Bałkańskiego.

Francuzi i wolni Wietnamczycy stwierdzają, że komuniści w oddanej im części Wietnamu uniemożliwiają wyjazd wielu uchodźcom politycznym, którzy nie chcą pozostać pod rządami czerwonych.

Referent generalny układów paryskich we francuskiej Radzie Republiki (Senacie), wysunął szereg zastrzeżeń w tej sprawie. Postawiły one znowu ratyfikacje pod znakiem zapytania.

4 lutego

Stany Zjednoczone postanowiły przyspieszyć dostarczenie amerykańskich odrzutowców siłom lotniczym Cziang Kai-szeka.

Konferencja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów zajmowała się głównie sprawą Formozy, doradzając zainteresowanym stronom umiar. Minister Eden ostrzegał komunistów chińskich przed wystąpieniami orężnymi.

Mołotow przyjął ambasadora brytyjskiego w Moskwie.

Pakistan postanowił ogłosić się republiką, co konferencja Brytyjskiej Wspólnoty Narodów przyjęła do wiadomości.

Najwyższe władze kościelne w Watykanie potępiły pismo **„La Quinzaine"**, wydawane przez grupę katolików francuskich, szukających współpracy z komunistami.

Rząd japoński postanowił przyjąć propozycje Rosji Sowieckiej i rozpocząć rokowania w Nowym Jorku w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych i zawarcia traktatu pokojowego.

Komunistyczny rząd Czechosłowacji wydał dekret o zakończeniu stanu wojny z Niemcami.

5 lutego

Rząd Cziang Kai-szeka postanowił ewakuować wyspy Taczen. Amerykański Departament Stanu oznajmił, że Stany Zjednoczone udzielą mu wszelkiej pomocy wojskowej dla przeprowadzenia tego planu.

Rząd p. Mendès-France po kilkudniowej burzliwej rozprawie na temat sytuacji w Afryce Północnej, podał się do dymisji. 319 posłów w Izbie Deputowanych przeciw 273 głosowało przeciw rządowi.

Samoloty amerykańskie strąciły nad Morzem Żółtym w pobliżu Korei dwa samoloty typu MIG, które wraz z innymi samolotami usiłowały zaczepiać patrole lotnicze amerykańskie.

Premier Iraku odrzucił warunki, na których premier Egiptu gotów był się z nim spotkać.

Kanclerz Adenauer oznajmił, że mimo upadku rządu francuskiego, dążyć będzie do ratyfikacji układów paryskich.

Marsz. Tito w drodze powrotnej do Jugosławii spotkał się z premierem Egiptu.

Francuski sekretarz Stanu dla poszukiwań naukowych Longchambon stwierdził, że od września do listopada ub. roku nastąpiły cztery wielkie wybuchy atomowe w Rosji Sowieckiej.

6 lutego

7. Flota amerykańska wypłynęła na morze, aby osłaniać ewakuację przez Cziang Kai-szeka wysp Taczen.

Były premier Pinay z prawicy otrzymał misję utworzenia nowego rządu francuskiego.

Parlament Iraku wypowiedział się jednomyślnie za politykę rządu, która zmierza do zawarcia sojuszu z Turcją, mimo protestów Egiptu.

Ambasada St. Zjednoczonych w Wiedniu odrzuciła prowokacyjne twierdzenia noty sowieckiej, w której wywodzono, że dwóch Amerykanów usiłowało przekupić i uprowadzić konsula rosyjskiego w Wiedniu, Nalewajko.

7 lutego

Ewakuacja wysp Taczen nie napotyka na przeszkody ze strony komunistów. Cziang Kai-szek zamierza ogołocić wyspy, zabierając ludzi i mienie.

Przewodniczący sowieckiego komitetu Bezpieczeństwa (NKWD) Sierow otrzymał rangę ministra i miejsce w gabinecie sowieckim.

8 lutego

Malenkow ustąpił ze stanowiska szefa rządu sowieckiego, miejsce jego zajął Bułganin, którego nominacje zatwierdził Najwyższy Sowiet.

Mołotow wygłosił napastliwą mowę o sytuacji międzynarodowej na posiedzeniu Najwyższego Sowietu. Oskarżył Stany Zjednoczone o „agresję" na Formozie, która jego zdaniem, winna być oddana chińskim komunistom.

Londyński „Times" podaje, że Rosja zaproponowała zwołanie międzynarodowej konferencji w sprawie Formozy.

Winiewicz — ambasador reżymu komunistycznego w Waszyngtonie został odwołany z tego stanowiska.

Amerykańska Izba Reprezentantów rozciągnęła na dalsze 4 lata ustawę o poborze.

Premier Arabii Saudyjskiej oświadczył, że kraj jego wystąpi z Ligi Arabskiej o ile uczyni to Egipt.

W Londynie zakończyły się obrady premierów Bryt. Wspólnoty Narodów.

PRZEKLEŃSTWO ZŁEGO CZYNU

(Dokończenie ze str. 1)

Cóż zostało z tych dziecinnych złudzeń? Koncepcja jałtańska koncertu trzech wielkich mocarstw zawaliła się, aczkolwiek istnieją na Zachodzie czynniki, które może wróciłyby do niej chętnie. Dla tej wszakże ułudy, dla „zyskania zaufania" Stalina poświęcono w Jałcie i poświęca się nadal Europę środkowo-wschodnią.

Drugim argumentem Stettiniusa są względy wojskowe i strategiczne. Utrzymuje on, że Roosevelt działał jakoby w Jałcie pod silnym naciskiem swych doradców wojskowych. Współpraca Rosji ich zdaniem, była konieczna dla szybkiego zakończenia wojny z Niemcami, którzy właśnie podjęli byli kontrofensywę w Ardenach, jak i dla pobicia Japonii. Dotychczas nie jest jasne, kto występował z tymi „radami" i jak one naprawdę wyglądały. W każdym razie możliwości walki Japonii po upadku Niemiec były przeceniane i twierdzenie, że bez pomocy Rosji Stany Zjednoczone musiałyby poświęcić milion żołnierzy dla pokonania Japończyków wzięte było — o ile w ogóle istniało — z powietrza. Wiemy, że wojna z Japonią rozstrzygnięta została bez pomocy faktycznej Rosji, która jednak za swą nominalną interwencję w ostatniej chwili drogo kazała sobie zapłacić. Jedną z cen była Polska.

Stettinius maluje w czarnych barwach sytuację, która rzekomo powstałaby, gdyby do układów jałtańskich nie doszło: wojna z Niemcami i Japonią trwałaby dłużej, straty byłyby większe, Sowiety i tak utrzymałyby w swych rękach połowę Europy. Stettinius dodawał do tej serii wywodów argument następujący: „Gdyby nie było porozumienia (w Jałcie) Związek Sowiecki wtargnąłby do północnych Chin i Stany Zjednoczone oraz Chinczycy nie mieliby uchwytnej możliwości przeciwstawienia się temu". W świetle tego, co się stało w Azji później i co się tam teraz dzieje rozumowanie Stettiniusa wygląda tragicznie kompromitująco. Jałta nie tylko nie zapobiegła opanowaniu Chin przez komunizm, ale walnie ułatwiła realizację tego starego dążenia Moskwy, dając jej dzięki silnemu usadowieniu się w Europie Środkowej wolną rękę w Azji.

Ostatnie argumenty Stettiniusa wysuwane również przez Churchilla są czysto oportunistyczne. W okresie Jałty rozstrzygająca była sytuacja wojskowa. Rosja miała już w ręku Polskę i, zdaniem Stettiniusa, zagadnienie nie polegało na tym, na co W. Brytania i Stany Zjednoczone **pozwolą** Rosji w Polsce, lecz do czego oba te kraje zdołają Rosję przekonać. Dlatego, pisze Stettinius, lepiej było mieć z Rosją jakiś układ, niż nie mieć żadnego. Oba mocarstwa anglosaskie włożyły w Jałcie też cały wysiłek, by zapewnić paru ludziom z grupy Mikołajczyka miejsca w rządzie komunistycznym w Warszawie. Wiemy, co z tego wynikło: po dwóch i pół latach nie było już Mikołajczyka w Polsce.

Gen. Anders w książce **„Bez Ostatniego Rozdziału"** przytacza szereg dramatycznych rozmów, które przeprowadził w okresie Jałty. Przy jego rozmowie z Churchillem obecny był stały podsekretarz stanu w Foreign Office, Cadogan. Zanotować warto taki fragment dyskusji:

„CADOGAN (wtrąca): Więc Pan by wolał, by rząd dla Polski tworzyła sama Rosja z członków Komitetu Lubelskiego?

ANDERS: Oczywiście, gdyż i tak to nic nie zmieni. A przynajmniej cały świat by wiedział, że nie jest to rząd polski. Opinia publiczna zarówno w Polsce, jak na całym świecie nie będzie wówczas wprowadzona w błąd".

Lepiej nie zawierać żadnych umów, niż zawierać złe. Okres Mikołajczyka w Polsce był potrzebny Moskwie dla zmylenia czujności opinii zachodniej i polskiej, wyłapania między innymi ujawniających się w kraju żołnierzy AK i działaczy, oraz utwierdzenia swej władzy w Polsce. Mocarstwa zachodnie nie potrafiły obronić nawet tego punktu jałtańskiego targu, który uważały za swój pożal się Boże „sukces".

Churchill kończy swój rozdział o Jałcie zdaniem nasępującym:

„Nasze pełne nadziei założenia zostały szybko spaczone. Jednak były one w tym czasie jedynie możliwe".

Czy rzeczywiście? Czy od przewidujących polityków nie należało wymagać decyzji innych? Czy obrona zasad i zobowiązań nie była, wówczas łatwiejsza, niż jest dzisiaj?

I Churchill i Stettinius stwierdzają, że po zawarciu układów w Jałcie Rosja przystąpiła do gwałcenia warunków przetargu. Jałta była, jak sobie wyobraża Stettinius, „punktem szczytowym" współdziałania z Sowietami, po czym rozpoczęła się seria niekończących się do dziś zatargów.

Powód do pierwszego rozbicia spółki dała zaraz po Jałcie sprawa polska. Stettinius jest tym zdumiony. Gdyby miał więcej doświadczenia politycznego, wiedziałby, że Rosja uzyskawszy w Jałcie wszysko, czego chciała, poszła oczywiście w żądaniach natychmiast dalej. O wartości układu jałtańskiego świadczy to, że stał się on od razu w rękach Rosji świstkiem papieru.

Byrnes w książce **„Frankly speaking"** jest bardziej powściągliwy. Notuje, że Roosevelt nie był przygotowany do konferencji, że fachowe opracowania Departamentu Stanu nie były przeczytane przez członków delegacji amerykańskiej itd. Uważa jednak, że uchwały jałtańskie były „użyteczne", gdyż wykazały „złą wolę" Rosji. Zbieranie dowodów złej woli Rosji Sowieckiej powtarza się od tego czasu stale. W Jałcie Polskę potraktowano jako królika doświadczalnego. Cóż jednak z tego rodzaju oburzających doświadczeń, skoro nie wysnuwa się z nich właściwych wniosków?

JAŁTA odebrała Polsce wolność światu wolnemu — pokój prawdziwy i bezpieczeństwo. Przekleństwo tego złego czynu ciąży dziś na całej ludzkości. Ciążyć będzie dopóty dopóki krzywda wyrządzona dziesiątkom milionów ludzi nie zostanie naprawiona i wolność uciemiężonym narodom europejskim przywrócona. Naród polski nadal Jałty nie uznaje i pretensje jego do sojuszników zachodnich z tytułu przystania na ten akt, wymierzony w wolność i całość naszego Państwa, nie przedawniają się.

Ówczesny protest naczelnych władz polskich, te nasze prawa na gruncie międzynarodowym podtrzymał. W najcięższych chwilach opór narodu przeciw obcej przemocy utwierdził.

R. P.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50: Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenes Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.